Nr. 1 (1356). Warszawa, 5 Stycznia 1907 r. Rok XXVII.

PRAWDA

FILOZOFIA — NAUKI SPOŁECZNE — NAUKI PRZYRODNICZE — HISTORYA — JĘZYKOZNAWSTWO — SZTUKA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“

(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19. Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudnia.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

AUTONOMIA
jako konsekwencya samorządu.

Partye reformatorskie w Rosyi na pierwszym planie zadań przyszłej Dumy postawiły sprawę „samorządów miejscowych", które przed innemi uchwalić należy. Sprawa ta w naszym języku i w języku ludów innoszczepowych, zbitych w masę państwową, nazywa się—autonomią. Pomimo różnicy znaczenia dwu tych nazw i pojęć, chodzi tu o jedno—o uwłasnowolnienie pewnych terytoryów, pewnych skupin ludności, pewnych organizacyj polityczno-społecznych, które, o ile posiadają odrębny charakter etnologiczny, muszą w tem uwłasnowolnieniu otrzymać również rękojmię dla swych interesów narodowych. Używający zasłużonego dziś rozgłosu prof. Szczepkin powiada w swym nowozałożonym organie — (*Samouprawlenie*): „Gdy mowa o samorządzie miejscowym, wysuwa się z konieczności życiowa kwestya wprowadzenia autonomii w oddzielnych, historycznie odmiennie uwarunkowanych częściach państwa, nadającej ich zebraniom reprezentacyjnym prawo wydawania szczegółowych ustaw, niewychodzących po za obręb przedmiotów i zadań miejscowego życia społecznego. Lecz autonomia krajowa (*obłastnaja*) i samorząd miejscowy są zjawiskami tegoż samego rzędu i pierwsza stanowi tylko wyższy stopień w rozwoju drugiego. Żadnej wyraźnej granicy zasadniczej niepodobna między nimi przeprowadzić". Przyznanie to jest bardzo rozumnem i bardzo ważnem. Rzecz bowiem oczywista, że do „przedmiotów i zadań miejscowego życia społecznego" należą nietylko drogi, podatki, hygiena, lecz także oświata, język, wogóle wszystkie pierwiastki kultury narodowej. Jeżeli gmina mikołajewska lub gubernia tulska otrzymuje prawo samodzielnej gospodarki w zakresie spraw miejscowych, to dostaje samorząd całkowity; ale jeżeli gmina wilanowska lub gubernia warszawska otrzymuje prawo samodzielnej gospodarki z wyjątkiem używania języka ludności miejscowej w swych instytucyach, to dostaje samorząd częściowy. W dzielnicach wielkoruskich państwa samorządną jest wogóle szkoła, w dzielnicach polskich jest nią tylko szkoła polska. Każda inna przeczy istocie samorządu. Biurokracya rosyjska nie przestrzegała nigdy logiki zasad, miała rozmaite dla rozmaitych czasów, miejsc i wypadków a nawet stosowane specyalnie ciągle naginała i łamała. Jeżeli więc ona nadal będzie kierowniczką państwa, to jest prawdopodobnem a nawet pewnem, że pozostanie przy dawnej konsekwencyi łatanej. Co, według niej, będzie dobrem nad Wołgą, to będzie złem nad Wisłą, co będzie nazywało się niesprawiedliwością w Wołogdzie, to sprawiedliwością w Wilnie. Ale jeżeli Duma zechce przeprowadzić ściśle idee reformatorskie a między niemi zasady samorządu, to one muszą ją doprowadzić w ziemiach i narodach historycznie wyodrębnionych do autonomii. Jest to konieczność tak nieunikniona, że odsunąć ją można tylko niepytającym się o żadne racye gwałtem. Ale i gwałt, który bardzo długo może służyć rządowi autokratycznemu jako narzędzie niegrożące mu poważnem niebezpieczeństwem, dla konstytucyjnego stanowi minę, podłożoną pod jego fundament. Jest to matematyczny pewnik, że Rosya nie wprowadzi i nie utrzyma na wolności opartych instytucyj nawet w swem wnętrzu, dopóki będzie je zamykała w uprzywilejowanym obrębie i dopóki w pewnych częściach państwa będzie łamała te same prawa, które w innych uświęci. Bo jak różnica temperatury w przyległych do siebie masach powietrza może w niem wywołać ruch burzliwy, podobnie różnica uprawnień w sąsiadujących ludach pod wspólnym rządem musi wytwarzać stałe wrzenie. Nadto pamiętać należy, iż instytucye—to są czynni w nich ludzie, zaprawiony przeto do bezwzględność i bezprawia działacz w Polsce zachowa swoje nawyknienia i upodobania, przeszedłszy do Rosyi. Przekonali ją o tem Trepowy, Murawiewy, Goremykiny, Plewowie, Hurkowie. Gdyby ci bohaterzy nie wykształcili się u nas, nie okazaliby ani tyle umiejętności, ani wprawy, ani odwagi u siebie.

Z rozważania tedy sytuacyi obecnej wypływa niezbicie wniosek, że samorząd miejscowy może być wprowadzony w Królestwie polskiem tylko jako część autonomii, inaczej będzie on zaledwie fuszerką polityczną, godną biurokracyi a nawet jej pomocną, ale niegodną i szkodliwą dla ustroju konstytucyjnego, jeśli ten się utrzyma.

Uspokojenie państwowe.

Głoszone przez urzędową i pół-urzędową prasę rosyjską, oraz spowinowacone z nią duchem lub interesem organy państw obcych *uspokojenie wewnętrzne*, które jakoby zapanowało w Rosyi pod wpływem stanowczej i energicznej polityki rządu, oparte jest na szeregu obja-

wów ujętych powierzchownie i oświetlonych stronniczo. Głębsze zbadanie tych objawów przekonywa, że treść istotną życia społecznego w Rosyi stanowi niezmienna anarchia. Wszystkie, przez prasę reakcyjną skwapliwie notowane fakty, mające świadczyć o cofnięciu się fali wolnościowej w głąb wygładzonej już toni społecznej, same przez się, w oderwaniu od całokształtu stosunków państwowych, są wdzięcznym materyałem do wniosków, opartych na złudzeniach optycznych. Powszechne i bezsporne zwycięstwo żywiołów wstecznych w wyborach do instytucyj ziemskich i miejskich jest jaskrawym przykładem faktów tej kategoryi. A jednak nie jest ono bynajmniej dowodem upadku w odpowiednich kołach ducha postępu. Należy tylko bacznie przyjrzeć się organizacyom ziemstw i miast, przebiegowi każdych poszczególnych wyborów ażeby zrozumieć, gdzie się ukrywa to zwykle proste rozwiązanie zawiłych zagadnień. Ziemstwa w przeważnej większości składały się zawsze z żywiołów zachowawczych. Jeżeli żywioły te nie miały przewagi w działalności i ruchach, które wybuchły bezpośrednio po manifeście 17/30 października, nastąpiło to jedynie wskutek wielkiej ich bezwładności i—z drugiej strony—wielkiej energii mniejszości żywiołów postępowych, które stanęły przy urnach w komplecie i na razie przeparły chwilową większością cały szereg znanych uchwał, skutkiem których posypały się na nie rozmaite kary administracyjne. Dziś, gdy zagrożona od strony najczulszej—bo interesów kastowych—klika zachowawcza zwartą ławą stanęło u warsztatów, z wielką łatwością otrzymała większość głosów i rozpoczęła istną bachanalię uchwał, historycznych już w swojej głupocie. Podobne koleje przechodziły instytucye samorządów miejskich. Mający dowodzić uspokojenia państwa spokojniejszy dziś ton prasy, lewicowej znajduje łatwe wyjaśnienie w działaniu specyalnych *rezonatorów* rządowych, które umieją jaskrawe głosy uciszać. Sztuczne powstrzymanie ruchów masowych, zebrań, demonstracyj i t. d. nie dowodzi, że w łonie społeczeństwa wygasła potrzeba uzewnętrzniania nurtujących je dążeń. Chmury rewolucyjne, zbierające się nad państwem i wyzwalające od czasu do czasu nagromadzoną energię wybuchową, nabrały obecnie innych kolorów i napływają z innej strony. Zamiast widma rewolucyi lewicowej, ukrytego pod ziemią, dzisiejszy horyzont polityczny przesłania widmo rewolucyi prawicowej. Groźby, ciskane nakształt błyskawic i gromów z obozu prawicy anarchistycznej w stronę społeczeństwa i rządu, stojącego oficyalnie na gruncie reform konstytucyjnych, groźby pogromów, rzezi i wszelkich innych aktów terorystycznych, bynajmniej nie są łagodniejsze i mniej niebezpieczne od zeszłorocznych zamachów rewolucyjnych anarchistycznej lewicy. Wyjaśnienia zaś ks. Urusowa, Łopuchina i Pietuchowa z dostateczną mocą logiki faktów przekonały o udziale w prawicowej akcyi rewolucyjnej—agentów rządowych; dowodzi to istnienia anarchii w łonie samego rządu.

Ruch agrarny, stłumiony nie ułomnemi reformami, ale wyprawami karnemi, nie zanikł jeszcze doszczętnie, bo zresztą mógłby zaniknąć jedynie wraz ze zniknięciem z powierzchni ziemi milionów ludzkiego mrowia, — a już powstaje na jego gruncie ponure widmo głodu i zarazy. Wreszcie względnie prawidłowy i spokojny przebieg prac w wyższych zakładach naukowych podtrzymywany jest przeważnie sposobami, które nie mają nic wspólnego z aparatem naukowym. To też, wziąwszy pod uwagę rzeczywisty nastrój społeczeństwa rosyjskiego we wszystkich jego odłamach, każdy człowiek nieuprzedzony łatwo zrozumie przezroczyste zresztą intencye prawicowej prasy rosyjskiej i zagranicznej, głoszącej o ładzie wewnętrznym, jaki zapanował w państwie pod dzisiejszym—mocnym i stanowczym rządem.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Senat francuski rozpatrywał w dalszym ciągu sprawę środków i swosobów walki z uporem kleru. Lascase protestuje przeciwko oddaniu majątków kościelnych gminom i pozbawieniu duchowieństwa utrzymania. Inni mówcy klerykalni zaznaczają, że projekt rządu sprzeciwia się zasadom religijnym. Briand, wśród oklasków lewicy a protestów prawicy, wypowiedział wielką mowę na temat, iż najliberniejsze z istniejących prawodawstw — francuskie — ofiarowało kościołowi wszystkie swobody i prawa obywatelskie, kościół zaś w odpowiedzi zażądał, ażeby rząd poświęcił dla niego godność swoją. Rokowań dalszych nie będzie. Rząd zawsze stoi na gruncie prawa. Mowę postanowiono rozpowszechnić w całym kraju, poczem Senat uchwalił ustawę.

Kler francuski czyni częściowe ustępstwa rządowi. Tak, chcąc o[illegible] seminarya, kardynał Richard i niektórzy biskupi prowincyonalni postanowili wypełnić formalności, wymagane przez ostatni okólnik ministra Brian-d'a.

Jaures wystąpił energicznie (w Humanite) przeciwko finansistom żydowskim we Francyi, którzy wspomagają rząd rosyjski w walce z ruchem wolnościowym. Żydzi angielscy i amerykańscy, dowodzi Jaurès, stanęli pod tym względem o wiele wyżej moralnie.

Minister wojny, Picquart, przedstawił Radzie ministrów projekt ustawy o zniesieniu trybunałów wojskowych. Wszystkie zbrodnie i przestępstwa, popełniane przez wojskowych, mają być poddawane sądom cywilnym. Kara śmierci podczas pokoju ma być zniesiona. Również przedstawiony został projekt ustawy, znoszącej oddziały karne, zamiast których mają być tworzone oddziały poprawcze przy każdym pułku.

W Rzymie, Genui i Florencyi odbyły się antiklerykalne demonstracye. Witano entuzyastycznie konsulów francuskich i złorzeczono Watykanowi.

Neues Pester Ab[illegible] donosi, że kler i arystokracya węgierska rozpoczęły agitacyę w celu osiedlenia na Węgrzech wydalonych z Francyi duchownych. Zaczęto zbierać składki, które wydały dobry rezultat.

Projekt budowy tunelu pod kanałem la Manche, łączącego Anglię z Francyą, złożony został angielskiej Izbie gmin i wejdzie pod obrady na najbliższej sesyi. Opinia publiczna i prasa zajęta jest rozważaniem politycznego znaczenia tunelu na wypadek zatargów państwowych. Z tego stanowiska projekt znajduje licznych i poważnych przeciwników.

Studenci niemieccy w Kielu wydali odezwę, wzywającą wszystkich studentów patryotów, aby w walce wyborczej agitowali za kandydatami rządowymi. Jest w projekcie wspólna manifestacya wszystkich studentów niemieckich.

Podbielski ma wystawić swoją kandydaturę do parlamentu w jednym z okręgów brandeburskich.

Rząd wydalił z Poznania licznych Polaków, obcych poddanych, których dzieci odmówiły odpowiedzi po niemiecku na wykładach religii.

Węgierskie stronnictwo socyalno-demokratyczne postanowiło rozrzucić po kraju półtora miliona egz. odezwy w kwestyi ustawy o powszechnem, równem prawie głosowania, z wezwaniem do całej ludności, ażeby energicznie dopominała się o taką reformę wyborczę.

Czeska Rada narodowa uchwaliła wezwanie do wszystkich reprezentacyj powiatowych i gminnych, aby nie przyjmowały żadnych do-

---

Jak i za co dostałem się do Szlisselburga

opowiedział w *Byłoje* M. Noworusskij.

Nasze stosunki z światem zewnętrznym znajdowały się zawsze pod najsurowszą kontrolą żandarmeryi. Daremnie szukasz w pamięci jakiegoś ważniejszego wspomnienia, jakiegokolwiek wydarzenia—niema nic, w głowie pustka. Wyobraźni przedstawia się smutna, zimowa płaszczyzna, której nierówności pokrył ze wszystkiem śnieg głęboki i gdzie wzrok napróżno chciałby na czemś spocząć wśród tej udręczającej monotonności. A śnieg nie jest tu wcale przenośnią. Życie było jak zamrożone; nasza zima nie miała ani śladu barw artystycznych. Nietylko była ona poprostu smutna, lecz w pierwszych latach prawie męcząca. Każdy dzień przeżyty dawał złudzenie ulgi w tem tylko, że już minął i nie mógł wrócić. Przyjdzie drugi, podobny. O przyszłości wogóle nie myślało się: bo przecież, kto wie, dzień następny mógł przynieść jakąkolwiek różnicę, a o przebytych dniach nietylko niewarto było, ale o ile możności, nie należało wspominać. Przykrość chwili obecnej jeszcze dotkliwiej dałaby się uczuć w związku z rozpamiętywaniem tego, co się już przeżyło. Zapomnienie było najbardziej pożądanym gościem, uprawiało się je z najwyższą starannością; świadomie hodowane całemi latami, rozkrzewiało się ono głęboko, opanowywało całą duszę i rządziło nią bez przymusu. W tym względzie wielu dochodziło do prawdziwego wirtuozostwa.

Kiedy po pierwszych ciężkich latach nastąpiły cokolwiek spokojniejsze i znośniejsze, kiedy żrący ból tego, co się przeżyło, odsunął się w dal, i można już było rozpamiętywać jego dzieje z bezstronnością i spokojem historyka, wówczas zdało się, że nie warto wspominać własnych cierpień. Przeżywało się uczucia złożone, fakty życia wewnętrznego w samotności, oko w oko z samym sobą; przebyło się takie cierpienia fizyczne i moralne, które w życiu normalnem człowiek stara się zagłuszyć wrażeniami istnienia zewnętrznego. Nikt na nie nie skupia głównej swojej uwagi. A w naszych warunkach niemożna było nie robić z nich przedmiotu naprężonej baczności—pod grozą utraty normalnego stanu ducha. Wszakże wiadomo, że niema takiej rzeczy, któraby przy mocnem wmyśleniu się w nią, nie mogłaby stać się ciekawą, bardzo ważną i bardzo wypukłą. Samoobserwacya—rzecz wspaniała. Ale jeśli prócz nas samych nie ma ona dla siebie żadnego innego przedmiotu, doprowadzić może prędko do bardzo smutnych wyników.

Zupełny brak zmian w naszem życiu, niezależnie od łagodności lub surowości regulaminu, nadawał naszemu istnieniu piętno zupełnej martwoty. Ani w nas, ani po za nami nie działo się nic, po czem moglibyśmy się oryentować w przebiegu czasu. On jakby całkiem stanął. Co więcej on dla nas zupełnie istnieć przestał. Było lato i była zima; ale dla nas przejście od jednego do drugiej znaczyło tyleż, co przemiana nocy na dzień.

Wszyscy my byliśmy jak zamrożeni, pogrążeni w istnieniu o bardzo nizkim stopniu życia duchowego, przypominającem sen zimowy niektórych zwierząt. Ustrój nerwowy doskonale a nawet wysoko rozwinięty, nie działał z powodu braku wrażeń. A wszystko co przez czas dłuższy nie podlega działaniu, w końcu słabnie i niszczeje.

Nie było czem zająć ani organów słuchu, ani organów wzroku. Mowę ludzką w

kumentów i podań w języku niemieckim, gdyż w Czechach językiem urzędowym jest czeski.

We Lwowie rozpoczęły się obrady Koła sejmowego w sprawie reorganizacyi Komitetu centralnego.

Minister wojny sułtana marokańskiego, Gebbas, wyruszył ze znaczną siłą zbrojną ku granicy plemion Amdjera, o trzy mile od Tangeru. Tam, zawezwawszy do siebie wodzów tych plemion, odczytał im pismo sułtana, oznajmiające o złożeniu z urzędu Raisulego. Poczem ogłosił zamierzone reformy i wezwał do złożenia przysięgi na wierność, co zostało uczynione zgodnie. Taka sama uroczystość odbyła się z wodzami plemion Fasbia. Powaga Raisulego jest silnie zachwiana. Ludność europejska ucieka z Tangeru, zajętego przez wojska sułtanowe.

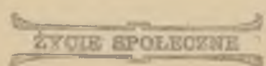
W d. 19 i 20 stycznia ludność kantonu Neuchatel w Szwajcaryi ma głosować nad projektem rozdziału kościoła od państwa.

W Stanach Zjednoczonych rozpoczęła się kampania wyborcza. Republikanie konserwatywni, pod wodzą wpływowych senatorów, intrygują energicznie przeciwko Rooseveltowi.

Islandya domaga się autonomii.

W Tokio odbyło się otwarcie parlamentu. Mikado w mowie tronowej zaznaczył, że stosunki ze wszystkiemi mocarstwami są obecnie bardziej przyjazne, niż dawniej. Głównem zadaniem rządu będzie utrwalenie mocy państwowej, rozwój sił narodowych i powiększenie środków obrony. Budżet powinien być zastosowany do tych potrzeb.

Układy Japońsko-Rosyjskie trwają dalej i przebieg ich obecny można uważać za normalny i zmierzający ku pokojowemu rozwiązaniu.



Świątobliwa giełda

Kalchasi rzymscy, aranżujący uroczyste pantominy w pełnym rynsztunku dekoracyj renesansowych, o wielkim stylu, odziedziczonym puścizną po wielkich, ale malowniczych łotrach, który dziś, jak płaszcz olbrzyma, wlecze się z karlich bark po ziemi, niezawsze umieją dojść umiejętnie zamaskować swoje operacye dyplomatyczne, które od czasu do czasu odsłaniają brudy zakulisowe i ukazują wnętrza dusz świątobliwych w całym przepychu ohydy. Zabiegając o interesy kastowe, chwytając lada cienie bylejakiej pomocy w swej walce zajadłej i bezskutecznej z narodowym prądem wolnomyślnym we Francyi, Judasze sprawy Chrystusowej nie gardzą żadnym srebrnikiem, gotowi codziennie sprzedawać na nowe ukrzyżowania krwią płynące dusze ludzkie, bądź to w męczeńskich zagrodach unitów, bądź w pohańbionych knutem krzyżackim szkołach poznańskich. Próżna byłaby walka z Watykanem zapomocą argumentów czci i prawdy, próżne byłyby powoływania się na zasady ducha, prawa ludzkie, ideały Chrystusowe. Ta najnikczemniejsza dziś giełda świata, jak lichwiarz na ludzkie jęki zatwardziały, zna tylko jeden głos: brzęk złota, jeden ideał: władzę — za wszelką cenę.

Nikt dotychczas nie wykrył i nie ujawnił jeszcze rodzaju łapówki, jaką Watykan otrzymał za swoje najnowsze ustępstwo, które będzie ciężkie w swych skutkach nietylko dla ludu polskiego, ale i rusińskiego, białoruskiego i może litewskiego. Że nie zrezygnowano w Rzymie bez interesu osobistego i bez korzyści politycznych z uchwały, której surowo przestrzegał i bronił nawet przebiegły Leon XIII, a która zabraniała używania języka rosyjskiego w nabożeństwach, obrzędach i nauce religii rzymsko-katolickiej, o tem nie może być dwóch zdań. Wiadomości w tej dla nas pierwszorzędnej sprawie są bardzo skąpe: rosyjski minister — rezydent przy „Jego Świątobliwości” porozumiał się z Kuryą rzymską, a skutki jego porozumienia wypadły takie, że Kurya zniosła uchwałę Kongregacyi Inkwizycyi z dnia 11 lipca 1877 r. której treść zasadniczą podaliśmy wyżej. Ze stanowiska interesów rosyjskich oczywistym celem tego porozumienia jest propaganda polityczna na Rusi i Litwie w duchu rusyfikacyi. Język rosyjski będzie wprowadzony do nauki katechizmu, do kazań, modłów publicznych, pieśni nabożnych, do obrzędów chrztu, ślubów i t. d. nietylko tam, gdzie może się znaleźć większość parafian narodowości niepolskiej, ale i tam, gdzie ich będzie garstka nieznaczna. Że zaś katolicy-Rosyanie stanowią w państwie żywioł zapewne bardzo nieznaczny, spotykany jedynie w małżeństwach mieszanych, które skorzystały z ostatnich ulg tolerancyjnych, z drugiej zaś strony władze rządowe nie bawią się w „przesądy” etnograficzno-lingwistyczne, według których Rusini i Białorusini stanowią grupy odrębne, łatwo więc wywnioskować, jakich słuchaczów ma na widoku rosyjski wykład wszystkich form kultu katolickiego. Rozpocznie się orgia wynaradawiania dzieci przez kościół, zapoczątkowana tak pomyślnie w księstwie poznańskiem. Jeszcze raz rząd pruski stanie się mistrzem rosyjskiego, jak to się zdarzało w niejednej akcyi dyplomatyczno-terorystycznej, począwszy od czasów „Wielkiego” Fryderyka. Co zaś do Watykanu — cóż go obchodzić mogą sprawy jakichś różnic lingwistycznych lub krzywd narodowościowych w obrębie dzieczy słowiańskiej, skazanej przez własne fatum na samopożarcie.

M. W.

Maryawita amerykański.

Franciszek z wyboru ludu i kapłanów zgromadzonych na wszechpolskim synodzie porządnym (zwyczajnym) w Scranton (Ameryka p.), pierwszy biskup polski i naczelny wódz narodu polskiego”, spostrzegłszy, że jego „skazówka na zegarze świata coraz bardziej obwisa i ku dołowi opada” pod „straszliwem parciem rozsadzającem jego wnętrzności” wydał list pasterski do „czcigodnych braci i ukochanych synów”. Naturalnie jest on reformatorem. W „artykułach wiary naturalnej” daje dziwne i wesołe rady. Tak np. do namaszczania chorych pozwala używać tylko „Oleju św. Jakóba, pain Expeller, Omegi, Żmijecznika, maści niedźwiedziej Groblewskiego, kropli macicznych Ojca Koniga.., i innych linimentów tymże skuteczności podobnych“. Wychodząc z założenia, że „najlepszą jest samotność we dwoje“, sławi wolną miłość a nawet dla jej czci ustanowił osobne święto. „Gdyby—powiada — nie umizgi starej Putyfarowej do młodziuchnego Józefa, Egipt do dziś dnia nie wiedziałby nic o dobrodziejstwach cywilizacyi żydowskiej; gdyby nie słynna Semiramis, słodkimi wdziękami swoimi czarująca cały ówczesny świat, od której poruszenia się śnieżnych jej piersi trzęsły się kwiaty trwożnie, schylając swe wonne kielichy a liście lubieżnie drżały na drzewach, nie byłoby olbrzymiego państwa Babilońskiego w Azyi; gdyby piękna Helena od męża swego Menelausa nie była drapnęła do Troi z Parysem Pryamowiczem, kapitanem marynarki, Grecya nie byłaby nigdy

---

pierwszych latach słyszało się tak rzadko, że czasem w rozmowie zapominało się najprostszych słów. Dziś było jak wczoraj, jutro jak dziś. I należy dziwić się jeszcze, że nerwy nasze zachowały tyle odporności, nie rozklekotały się ostatecznie.

Ja wciąż miałem to uczucie, że jedna połowa mojego mózgu spała snem niezakłóconym. Nie było pobudek dla wywołania w niej życia wewnętrznego. Zapewne i my nie staliśmy na jednem miejscu i w wielu dziedzinach poczyniliśmy poważne zdobycze. Ale też to było w ciągu lat 20.

Należy przyznać, że w nas wszystkich mocno była zawsze naciągnięta jedna struna, która odzywała się głośno przy najlżejszym dotknięciu: bezustanna drażliwość i baczność w stosunku do naszych dręczycieli, ciągła obawa nowych z ich strony usiłowań w celu powiększenia naszych cierpień. Wskutek tego byliśmy wciąż przygotowani do obrony *modus vivendi* każdej chwili i zawsze w pozycyi groźnej. Usiłowania zaś pozbawienia nas tego, cośmy już otrzymali, powtarzały się często; wrogowie nasi znać musieli tę prawdę psychologiczną, że cierpienie, niepodlegające zmianie, w końcu przestaje oddziaływać boleśnie.

I.

A więc po tym dłuższym wstępie zaczynam od pytania w nagłówku: za co właściwie zamknięto mnie w Szliselburgu i przetrzymano tam lat $18^1/_2$? Zaliczony byłem do kategoryi „ważniejszych” przestępców politycznych, skazany na śmierć i ułaskawiony z przeznaczeniem do „bezterminowych”. Wobec takiej kwalifikacyi wyobrazić sobie łatwo jakiś tragiczny ustęp z *walki* za wolność, jakąś cząsteczkę *działalności* konspiracyjnej, pojedyncze *przedsięwzięcie* organizacyjne — słowem jakiś *czyn*, którego następstwem było takie administracyjno-sądowe zawieszenie. Niestety, niczem takiem pochwalić ja się nie mogę, moja przeszłość nic zawiera nic politycznego.

Skończyłem był petersburską akademię duchowną ze stopniem kandydata; jako jednemu z „lepszych uczniów” pozwolono mi pozostać w niej w charakterze „stypendysty profesorskiego”, t. j. pretendenta do katedry w akademii. Moim obowiązkiem było napisanie rozprawy na stopień magistra, na temat zapomnianego obecnie niemieckiego filozofa, psychologa i pedagoga Benekiego. Było to w r. 1886. Prawie do tej chwili mieszkałem samotnie w gmachu akademii, nikomu nieznany i nikogo nieznający.

W tym czasie całkiem przypadkowo dowiedziałem się, że ziomkowie moi (Nowogrodzianie), studenci różnych zakładów naukowych w Petersburgu, wzięli się znowu do organizowania swoich „ziemlaczestw”, które niedawno rozwiązały się były. Pobudzony naturalnem pragnieniem życia wspólnego a może i działalności, wstąpiłem na jego arenę. Nietrudno było zawiązać znajomości wśród studentów a tembardziej „ziemlaków”. Po upływie pół roku byłem już kasyerem w mojem „ziemlaczestwie”, rozumie się tajnem. Czasy były wówczas takie, że zbieranie składek członkowskich w kwocie 25 kop. miesięcznie i z tych groszy udzielanie najbardziej potrzebującym pożyczki, uważało się za czyn niedozwolony, który za wszelką cenę należało ukrywać. W początkach 1886 r. zorganizował się „związek ziemlaczestw”, który pośród takich celów jak: samokształcenie, kasa, biblioteka, stawiał sobie— strach przyznać —przygotowanie uświadomionych rewolucyonistów. Mówię o tem z ironią, gdyż w

zdobyła Troi. Swoich towarzyszów ostrzega: „Wiedzcie o tem dobrze, że dokąd chłop głupi i ciemny i trwa w uporze, to i wam jako tako, ale skoro bielmo ślepoty zlezie mu ze ślepiów i przekona się, że miasto kapłanów pasł pracą swoją oszustów i komedyantów, wtedy biada wam, trzykrotnie biada. Wtedy hak to Nasza i wasza nagroda, i zaprawdę powiadam wam, ize innej zapłaty nie możemy się spodziewać."

Na zakończenie każe współwyznawcom odśpiewać swój hymn kościelny „stojąc, miejsce zasię: „cześć wam panowie, biskupy psubraty" trzykrotnie powtórzyć".

Być może, iż szan. Franciszkowi — o co go oskarżają — „brak piątej klepki", nie zmniejsza to jednak symptomatycznego znaczenia jego epistoły. Wykazuje ona bowiem, że kler katolicki cierpi na uwiąd starczy i paraliż postępowy, połączony z potwornemi zwyrodnieniami. Dzieci i waryaci mówią nieraz prawdę, na którą nie odważą się dorośli i zdrowi. Posłuchajmy co „pierwszy biskup polski" pisze o klerze amerykańskim, mającym w swej pieczy dusze naszego ludu: „Różne wyrzutki z klasztorów i wypędki z zakładów naukowych, którzy w świecie dla wrodzonego próżniactwa nie zarobiliby nawet na nędzne życie, dalej dziady kościelne, szajstry adwokackie, rajfury głuptasie i niedowiarki, dla których najodpowiedniejszem miejscem powinno być więzienie, a co najmniej wór pokutnicy w klasztorze, tacy wyrośli w Ameryce na grubych proboszczów, zapominających o swem idealnem posłannictwie nauczania ludu Ewangelii Jezusowej i niesienia ludzkości pociechy i pomocy, ale spełniających rolę rakarzy, pieniężników, wyzyskiwaczy, gorszycieli i najgorszego gatunku zjadaczy powszedniego chleba. Wielki Reformator z Nazaretu musiałby chyba zaprzeć się po tysiąc razy tych kuglarzy poubieranych w czarne opończe, strojących pobożne miny, składających pobożnie ręce przed narodem w kościele a śmiejących się w duchu z dobrze odgrywanej komedyi, wyzyskujących lud, sprzedających go biskupom i bogaczom a za uzyskane pieniądze prowadzących życie pełne rozkoszy. Biedny lud polski budował kościoły, upiększał je, płacił biskupom gruby haracz na katedry ajryskie (irlandzkie), szpitale ajryskie, ochronki ajryskie, seminarya ajryskie, na głód w Irlandyi, pasł księży i nadobne gosposie i cóż zyskał za swą psią wierność dla biskupów i księży? Około 800 milionów dolarów długów, ciążących na kościołach i prawo milczenia. Gdy się popatrzył człowiek z jednej strony na lud pracujący ciężko, mieszkający skromnie, ubrany skromnie, zawsze trzeźwy, potulny, cichy, a z drugiej strony na nadętego pychą klechę, tego wszaka, zagarniającego rocznie 10,000—15,000 bitych talarów za swe bzdurstwa niewarte i niucha tabaki, rozwalającego się we wspaniałej plebanii i otoczonego dwu albo i trzema hożemi dziewojami, strojnemi jakoby ołtarze pańskie, czekającemi jeno na jego skinienie tak, jak czeka huryska na znak padyszacha, to mimowoli przychodziło pytanie: azaż to naprawdę sługa Chrystusa, czy może zwolennik Muhameda? Z powodu tych do nieba o pomstę wołających nadużyć, lud począł szemrać, burzyć się, skarżyć przed wyższą władzą duchowną, a nie mogąc wybłagać sprawiedliwości, zaczął zakładać kościoły niezależne".

O Jezuitach: „Objeżdżają oni ajrysko rzymskie fortece, kościołami zwane i modlitewnikami, szkaplerzami, różańcami, figurkami, zębami, wyłamanymi Smokowi piekielnemu przez Michała archanioła, włosami z bród pustelników tebaidzkich, szczeblami z drabiny Jakubowej, piórami ze skrzydeł aniołów strąconych, wodami z Jordanu i Tybru, oraz różnemi innemi rupieciami z magazynu osławionego Tetzla wziętemi, najpierw urabiają kobiety a potem mężczyzn, prawiąc im od rana do nocy o grzechu, o piekle, o sądzie, o papieżu i biskupie. Wrzeszczą oni jak opętani, lud truchleje i daje dolary, a proboszcz dobrotliwie uśmiechnięty liczy i liczy te dolary i ręce zaciera z radości. Po tygodniu albo i dwóch takiej roboty, kabza księdza pełna a lud zgłodniały chodzi, wierzy mocniej w dyabły, strachy, czary i... biskupa".

Jest to niewątpliwie maryawityzm amerykański, zwłaszcza, że „nowy Luter" na czele swego listu przysyła pozdrowienie— między innymi—„świętej mateczce Kozłowskiej i przewielebnym Ojcom „Mankietnikom". Pasterzom i owcom prawomyślnym zdaje się, że niedorzeczność nauki odszczepieńczej stanowi doskonałe tło, na którem odbija się prawda ich wiary. Jest to złudzenie. Bo tylko z ciemnoty rodzi się ciemnota, i nic bardziej nie dowodzi nizkości poziomu umysłowego i moralnego naszych księży, niż to, że oni są ojcami maryawityzmu.



Wyprawa karna Demokracyi Narodowej na St. Brzozowskiego.

Miesiąc temu gazety narodowo-demokratyczne Galicyi i Królestwa urządziły haniebną nagankę na St. Brzozowskiego. Nie zabieraliśmy dotychczas głosu w tej sprawie z powodu nieznajomości warunków, zwłaszcza że poziom moralny i umysłowy *Słowa Polskiego* we Lwowie i *Gońca* w Warszawie, które głównie przewodniczyły tej obławie, nie pozostawia dla nas najmniejszej wątpliwości. Obecnie jednak, rozporządzając sprawdzonym materyałem, możemy podać zaciekawionym czytelnikom krótki przebieg tej wyprawy karnej arendatorów polskości przeciwko nieszczęśliwemu, w nędzy, śmiertelnie choremu człowiekowi.

Jedyna poważna, świetnie zagospodarowana, wyłącznie humanitarna instytucya młodzieży polskiej w Galicyi—Towarzystwo „Bratniej Pomocy" słuchaczów Politechniki we Lwowie, zdołała dotychczas tak długo, bo przez 45-letni okres swego istnienia, utrzymać swój charakter bezpartyjny i nie poddać się komendzie galicyjskich (gatunek gorszy) demokratów-narodowych.

To też, kiedy ono urządziło szereg odczytów St. Brzozowskiego p. t. „Światopogląd pracy i swobody", które gromadziły i młodzież politechniczną i ludzi postronnych całymi tłumami, przestraszono się możliwego wpływu „socyalisty" na niezdobytą placówkę społeczną, przypomniano sobie wszystkie cięgi, jakich on nie szczędził Demokracyi Narodowej i wydano przekład części — tylko części [1]) zbioru protokółów, zawierającej zeznania St. Brzozowskiego w cytadeli, kompromitujące kilka osób.

Było to hasłem do walki. Dzień w dzień *Słowo Polskie* całe szpalty błota wylewało na Brzozowskiego i... „Bratnią Pomoc". Inni fabrykanci i przekupnie towaru chuligańskiego dołączyli swój bazarowy wrzask

[1]) Winniśmy objaśnić czytelników, że zwierzchność policyjno-żandarmska wydała, jako podręcznik dla nowo-wstępujących do służby urzędników, zbiór główniejszych protokółów w sprawach politycznych. Z tego zbioru wyjęto tylko zeznania Brzozowskiego a nie wspomniano o innych, które w podobnem świetle mają stawiać kilku jego obecnych sędziów. Czy to jest prawdą, zobaczymy, gdy cały ten materyał zostanie ogłoszony, co—jak słyszeliśmy—ma wkrótce nastąpić.

istocie rzeczy żadnego „przygotowania" nie było a były tylko rzadkie zebrania deputatów od ziemlaczestw, dość martwe i nudne. Były to czasy zupełnego upadku ruchu rewolucyjnego, rozbicia partyi. Kto ocalał, uciekł zagranicę. Nie było ani młodej, ani starej literatury. A młodzież była taką jak zawsze—ożywioną idealnymi pomysłami i szlachetnymi porywami, ale niezdolną do samodzielnego czynu; społeczeństwu zaś brakowało wówczas nawet śmiałości do otwierania szkół elementarnych i do opozycyi rządowi, wrogo usposobionemu dla oświaty ludu.

Jedyną ówczesną „sprawą" zorganizowaną przez związek, było nabożeństwo żałobne za Dobrolubowa w 25-letnią rocznicę jego śmierci.

II.

Wkrótce po tej „demonstracyi" wydano do społeczeństwa rosyjskiego odezwy, które przyklaskano na pocztcie. Ale ja osobiście nic o nich nie wiedziałem do samego dnia sądu, gdzie one figurowały w akcie obwinienia, jako dowód działalności „frakcyi terorystycznej", która rzuciła wyzwanie rządowi i zaraz po 17 list. zaczęła się przygotowywać do zamachu na życie Aleksandra III. W następstwie czasu dowiedziałem się, że ta wersya urzędowa bynajmniej nie odpowiadała rzeczywistości. Kiedy powstał ten projekt i jak, ja nie wiedziałem. Mnie nic o tem nie powiedziano i w urzeczywistnieniu jego nie brałem najmniejszego udziału. Jako jeden z deputatów w związku „ziemlaczestw" poznałem był na zebraniach delegatów studenta uniwersytetu Uljanowa, człowieka pod każdym względem niezwykle sympatycznego. Na tych zebraniach, rzecz jasna, o żadnych „zamachach" nie rozmawiano i ja do 7 lutego nie podejrzewałem nawet Uljanowa, żeby prócz spraw studenckich zajmował się jeszcze czemś innem.

Zebrania „ziemlaków" odbywały się coraz rzadziej. Ja zaś zajęty moją rozprawą widywałem się z nimi nieczęsto, gdyż obowiązki kasyera zdałem był na innych.

7 lutego Uljanow zwrócił się do mnie (zrazu przez osobę trzecią, na którą nie padło dotąd najmniejsze podejrzenie) z zapytaniem, czy nie można przygotować w mojem mieszkaniu brakujących 3 f. dynamitu, którego tam, gdzie poprzednio był przyrządzany, niepodobna już było wyrabiać. Stanowczo odmówiłem, ale w rozmowie wspomniałem o nowem mieszkaniu w Pargałowie, gdzie przenosiłem się z czysto materyalnych względów i by zapewnić sobie większe odosobnienie dla moich zajęć. Tam mieszkała M. A. Anańina, akuszerka, z którą i w Petersburgu zajmowaliśmy jedno mieszkanie, gdyż córka jej chodziła do seminaryum nauczycielskiego. Otrzymawszy pozwolenie Anańiny, umówiłem się z Uljanowem, że on całe swoje laboratorym odstawi do mego mieszkania, a ja je z rzeczami, po które miał przyjść wóz do Petersburga, odeślę do Pargałowa.

Laboratoryum przywiózł mi nie Uljanow jednak, lecz Kanczer, którego ja nigdy przedtem nie widziałem, i który mnie i wielu z nas wydał potem. Samego Uljanowa nie zobaczyłem też więcej, aż dopiero na ławie oskarżonych. Pojechał on na parę dni do Pargałowa, przygotował co było trzeba i odjechał, zostawiwszy prócz laboratoryum kilka uncyi niepotrzebnej mu nitrogliceryny, którą polecił staraniom Anańiny. O tej niespodziance dowiedziałem się po przyjeździe i miałem co do niej rozmówić się z Uljanowem za pierwszą bytnością w Petersburgu. Rozmowa ta jednak nie doszła do skutku, gdyż 3 marca aresztowano mię.

(c. d. n).

przekł. z rosyjskiego.

o zagrożony honor Polski. Odezwała się i Warszawa. P. Rabski przypomniał sobie swą dawną polemikę z Brzozowskim o Sienkiewicza, więc odważnie podeptał w błocie przeciwnika, obezwawszy go wszystkiemi zniewagami; *Gazeta polska* również nie omieszkała swej szarości uczynić bielszą przez oczernianie innych. Prym jednakże w tym bezecnym i bezlitosnym chórze trzymał *Goniec*, który prowadzi jawnie wyszynk narodowo-demokratycznej gorzałki i jest godną tutejszą filią *Słowa Polskiego*.

W bezpośredniej lub pośredniej obronie ogłoszono, oprócz powyżej wspomnianego, parę listów otwartych. Pomiędzy innymi odezwał się i Tadeusz Ulanowski, który chociaż poszkodowany, zupełnie rehabilituje Brzozowskiego. Nie mogąc z powodu braku miejsca podawać wszystkich za i przeciw dokumentów tej sprawy, przytaczamy list Aleksangra Świętochowskiego do wydziału Tow. „Bratniej Pomocy“, który, atakowany przez zwartą falangę narodowo demokratycznej drużyny, zwrócił się z prośbą o zabranie głosu. List ten w noworocznym numerze zamieścił *Goniec*, opluwszy sobie przy tem „własną brodę“.

Szanowni Panowie! Pytacie mnie o zdanie w sprawie p. S. Brzozowskiego? Ależ ja w takich sprawach nie mam i nie potrzebuję mieć żadnego zdania, jak go nie mam w przedmiocie równości kątów kwadratu lub zbrodni Kaina. Są to kwestye dawno rozwiązane i nie wymagają nowych dowodzeń, chociaż nie każdy zna geometryę i historyę biblijną. Ja tylko mam wrażenie z widoku ścigania człowieka, którego poszczuto własnymi grzechami młodości, zamienionymi na psy. Okropny, przewstrętny widok! Że lekkomyślny i niedoświadczony 19-letni chłopiec naruszył pieniądze związku koleżeńskiego i wypaplał w więzieniu nazwiska uczestników tajemnej organizacyi od chwili, gdy się za to sam surowo osądził, stanowi to tak bolesną ranę w jego pamięci, że nie potrzeba jej drapieżnie rozdzierać i należy go serdecznie żałować.

Tymczasem oba te złe czyny, które jak dwa węże gryzły mu sumienie od 8 lat, dla wzmocnienia ciosów w walce partyjnej wyciągnięto z protokółów żandarmskich i skręcono je w pletnię na przeciwnika. A on napadnięty, wbrew zwykłemu instynktowi ludzkiemu nie broni się i nie wyślizguje, nie wykręca swych zeznań i nie łagodzi win, lecz staje sam pod publicznym pręgierzem i mówi: „zbłądziłem—piętnujcie!“ Taka szczera skrucha rozbraja szlachetnych wrogów, ale nie oprawców. To też tłum ich z kanibalską ochotą rzucił się do okrutnej operacyi. Zwołali się oni pospiesznie z całego obszaru naszej ziemi, ze wszystkich trzech jej dzielnic. Kto z nich nie miał jakiegoś społecznego stempla, rozpalił i przyłożył do czoła potępieńca bodaj swój osobisty sygnet. „Złodzieja“, „łajdaka“, „denuncyanta“, „szpiega“, opieczętowanego sromotą, rzucono na ziemię, zdeptano, sponiewierano, opluto i przywalono kupą haniebnych kamieni, bacząc tylko na to, ażeby go one nie rozgniotły, ażeby cierpiał, ale żył. Owszem, niech żyje długo, bardzo długo, ażeby można było przez całe lata napawać się rozkoszą jego męki, trzymać za linę wbitego weń harpuna i od czasu do czasu ją szarpnąć. Co to za dusze, dla których winy ludzkie ani nie zacierają się przedawnieniem, ani nie odkupują pokutą, dla których jeden jest tylko sprawiedliwy wyrok: za najgodniejsze przebaczenia błędy młodości—dożywotnia kara. Cóż to za dusze, dla których taką upajającą harmonią jest jęk cudzego cierpienia? Czy to są jakieś zmartwychwstałe Erynie, córki nocy i ziemi, ze żmijami na głowie i krwawemi oczyma., których najwyższą uciechą było doprowadzanie swych ofiar do szaleństwa? Nie, to nie demoniczna potęga wyprawiła sobie taką orgię kosztem cudzej męki, ale mała jadowita słabość, która w życiu Rousseau'a widzi tylko skradzione wstążki i którą jeszcze raz przekonywa, że zawsze gorszym od złego czynu jest zły człowiek. Bo zły czyn leczy się żalem i uczciwością, przez które odpada jak strup od rany, a zły człowiek pozostaje niezmiennym sprawcą krzywdy bliźnich.

Przyjmijcie Panowie wyrazy szacunku i przyjaźni.

Aleksander Świętochowski.

Jednakże Demokracya Narodowa zwyciężyła: Brzozowski zabity moralnie, złamany fizycznie leży bez środków, ciężko chory w szpitalu, a „Bratnia Pomoc“, która wspiera biedaków kształcących się w politechnice lwowskiej, (z Warszawy około 400) nie może już liczyć na taką pomoc, jaka jej się należy. Ponieważ sam ten nieszczęśliwiec przyznał się do winy, więc ani nam, ani nikomu nie może chodzić o ich zaprzeczanie. Pomimo to jednak nie przestaje być sromotnym fakt zwierzęcego znęcania się nad skruszonym, umierającym w nędzy i rozpaczy pokutnikiem, haniebnym jest ten dziki taniec rozradowanych „ucinaczów głów“ około swej ofiary.

Br.

Listy z Francyi.

Wprowadzenie w życie prawa oddzielenia Kościoła od Państwa.

Kwestya oddzielenia Kościoła od państwa, zchodząc ze sfery teoretycznych dyskusyj na grunt praktyczny, usunęła dziś wszelkie inne niemniej od niej ważne sprawy na plan drugi. W Izbie deputowanych budżet na rok przyszły nader słaby budził interes, podobnież niemal bez dyskusyi przeszedł ważny projekt wykupienia przez rząd sieci Kolei Zachodniej, a we wszelkich innych kwestyach decyzye zapadają dzięki wypadkowej większości głosów. Od chwili głośnej encykliki papieskiej „gravissimo“ zabraniającej zakładania związków wyznaniowych, zadawano sobie ciągłe pytanie, w jaki sposób ułożą się stosunki po 13 grudnia — ostatecznej dacie wejścia w życie nowego prawa.

Już przed otwarciem parlamentu obaj przeciwnicy — rząd i kościół zaznaczyli swą postawę moralną. Na kongresie prawników katolickich w Bordeaux postanowiony został bezwzględny opór prawu, oraz umiejętne sporządzenie budżetów kościelnych celem wykazania jak najmniejszych dochodów. Jezuicki miesięcznik „Etudes“ pobudzał wytrwale do buntu przeciw złym prawom, a choć nie nawoływał wyraźnie do gwałtów, to jednak kładł nacisk na konieczność nadania protestowi formy konkretnej, gdyż „lud rozumie tylko rzeczy konkretne“; chciano najwidoczniej wywołać gwałty ze strony rządu, w nadziei że one wpłynęłyby korzystnie na rozbudzenie fanatyzmu religijnego. Wyższe duchowieństwo ujawniało coraz większą wierność Stolicy Apostolskiej i najzupełniejszą uległość jej rozkazom.

W miarę rosnącej buty kleru miękła stanowczość ministra Briand'a, który pod wpływem kadzideł liberałów przeprowadził kolejno w radzie ministrów dwa postanowienia, będące w zasadniczej sprzeczności z prawem oddzielenia Kościoła od Państwa, a mianowicie: 1) Kościoły rok jeszcze pozostawione będą do bezpłatnego użytku duchowieństwa — z pominięciem prawa gmin, oraz 2) w braku związków wyznaniowych stosowane będzie do Kościołów prawo z 1881, r. dotyczące zebrań publicznych. Tego rodzaju interpretacya prawa była właściwie zupełnem jego pogwałceniem. Nie na to przecież dyskutowano przez długie miesiące nad każdym paragrafem, ażeby następnie zwykły okólnik ministeryalny mógł orzec, że bez związków wyznaniowych obejść się można i samowolnie odłożyć wykonalność prawa na rok jeszcze, a potem oczywiście te same motywy wystarczą dla ponownej prolongaty. Nie dziw przeto, że lewica radykalno socyalistyczna z Pelletanem na czele zaczęła traktować Briand'a jako obłudnego karyerowicza, który pragnie jedynie utrzymać się na stanowisku i w tym celu pozuje na zręcznego dyplomatę i szerokiego liberała. Nadmienić tu należy, że Briand najwidoczniej zdawał sobie sprawę ze swej roli dwuznacznej, skoro uważał za potrzebne zwrócić się po opinię do Rady Stanu (Conseil d'Etat) a ona wypowiedziała się w d. 31 października, że prawo z 1905 r. nie przeszkadza wcale stosowaniu się do prawa z 1881 r.

Rozpatrywać zaczęto tedy, w jaki sposób duchowieństwo będzie mogło spełniać praktyki religijne, jeśli zechce ulegać prawu z 1881 r., domagającemu się złożenia przed każdem zebraniem publicznem deklaracyi piśmiennej, podpisanej przez dwóch obywateli.

W prędce nastąpiło otwarcie parlamentu i naturalnie pierwszą kwestyą obrad był zbliżający się termin wejścia w życie prawa rozdziału.

Interpelacye obrońców katolicyzmu Piau i Denis Cochin'a wywołały znakomitą pod względem dyalektyki politycznej odpowiedź Briand'a, który potrafił tak otumanić całą Izbę, że wszyscy deputowani byli zachwyceni, począwszy od frakcyi socyalistycznej aż do najumiarkowańszych liberałów, i propozycya opublikowania jej drogą afiszów nie doznała żadnego prawie oporu. Ze swej strony Clemenceau przedsięwziął dokończenie inwentaryzacyi kościołów, pozostawało bowiem jeszcze 3,605 świątyń, w których formalność ta z rozmaitych powodów nie była dotąd przeprowadzona.

Czynność ta odbyła się względnie szybko i bez rozlewu krwi. Tu i ówdzie, rzecz naturalna, wierni odpowiadając życzeniom księży stawiali opór. W jednem miasteczku około Montpellier palono w kościele siarkę, by niedopuścić urzędników, gdzieindziej kobiety rzuciły się na przedstawicieli władzy, w ogóle jednak ludność zachowała się dość obojętnie.

W dniu 31 listopada odbyło się w Paryżu zebranie proboszczów i t. zw. „marguilliers“ [1]), celem obmyślenia taktyki po 11 grudnia.

Sądzono powszechnie, że milczenie papieża oznacza zgodę na poddanie się prawu z 1881 r. i z tej racyi Briand uważał za potrzebne nowym okólnikiem z d. 1 grudnia powiadomić prefektów, że co się tyczy kościołów, wystarczy jedna deklaracya na użytek całoroczny, aby tem samem uwolnić duchowieństwo od formalności kłopotliwych i rozdrażniających. Jakież przeto było ogólne zdumienie, gdy na 48 godzin przed upływem owego prawnego terminu, a mianowicie 9 grudnia, rozeszła się wieść, że papież zabrania stanowczo składania jakiejkolwiekbądź deklaracyi, nie uznając możliwości stosowania się do prawa, niewydanego specyalnie dla kościoła. Oczywiście po otrzymaniu tego rozkazu pod postacią okólnika arcybiskupa Richarda, prałaci pośpieszyli wydać nową instrukcyę dla niższego duchowieństwa, które miało już szczerą ochotę do pogodzenia się z rządem przez złożenie odpowiednich deklaracyj.

W obec tego Briand zmuszony był ogłosić 10 grudnia nowy okólnik, nakazujący w całej Francyi zaświadczać o opornej postawie księży, odbywających nabożeństwa bez złożenia deklaracyi.

I oto zaraz ujawnił się błąd polityki Brianda: jak niedorzecznemi okazały się następstwa i cofanie się od wprowadzenia w życie prawa, tak również niedorzecznem

[1]) Nazwa *marguillier* oznacza człowieka zarządu parafii. Wyraz *fabrique* niewłaściwie u nas tłomaczony „fabryka kościelna“, służy do oznaczenia ogółu dóbr i dochodów pewnego kościoła, albo też w skróceniu (zamiast—Conseil de fabrique) znaczy zarząd parafii. Ten ostatni składa się z *Conseil de fabrique* —rada decydująca, oraz *Bureau des marguilliers* — komitet wykonawczy.—W skład Conseil de fabrique wchodzą z urzędu proboszcz, mer i jeden urzędnik gminy, oraz sześciu parafian; Bureau des marguilliers stanowią proboszcz oraz trzech wybranych przezeń członków Conseil de fabrique.

było owo wypowiedzenie wojny, bo czyż można zmobilizować policyę w całym kraju dla stwierdzenia w 40,000 kościołów wykroczenia przeciw prawu, a te 40,000 spraw zajęłyby sędziów pokoju całej Francyi, dając sposobność do scen teatralnych, śmiesznych bezwątpienia i dyskredytujących zarówno Kościół jak i Republikę. Zapewne Briand nie uciekłby się do tak bezskutecznej metody walki, gdyby nie gnębiła go podrażniona ambicya, że prawo noszące jego imię martwem się okazało w chwili narodzin. Zbytecznem mówić, że to nowe *non possumus* papieża sprawiło w parlamencie ogromne wrażenie i wywołało natychmiastowe wydalenie monsignora Montagnini de Mirabello, protonotaryusza papieskiego, byłego radcę nuncyatury i oficera Legii honorowej. Postać to była bardzo znana w arystokratycznych salonach paryskich, wielki erudyta a przytem dyplomata niezmiernie zręczny, potrafił zjednywać sobie zarówno damy wielkiego świata jak i najradykalniejszych przedstawicieli parlamentu. Wiedziano niemal powszechnie, że pełni on funkcyę tajnego przedstawiciela Stolicy Apostolskiej po wyjeździe nuncyusza Lorenzelli i że otrzymuje z Rzymu zlecenia i instrukcye w zamian za posyłane raporty.

W tymże dniu na posiedzeniu rady ministrów postanowiono przystąpić do natychmiastowej likwidacyi dóbr kościelnych — zamiast sekwestracyi, która według prawa miała trwać rok cały, — rozporządzić niezwłocznie gmachami zajmowanymi przez biskupów, proboszczów i seminarya, oraz cofnąć pensyę duchownym, niepoddającym się prawu.

Wszyscy przeto dygnitarze kościelni zostali wezwani do opróżnienia swych pałaców w d. 13 grudnia. W chwili gdy to piszemy, 34 arcybiskupów i biskupów opuściło swe dotychczasowe siedziby, 53 seminarya duchowne zostały opróżnione bez użycia siły. Nabożeństwa w kościołach odbywają się jak zwykle, pierwszego dnia prawomocności separacyi, to jest 13 grudnia, stwierdziła policya w Paryżu w 69-ciu kościołach na ogólną liczbę 71 — niezastosowanie prawa z 1881 r., następnego dnia ilość tych wykroczeń znacznie się zmniejszyła, bo znaleźli się wierni, którzy w zastępstwie proboszcza deklaracyę pożądaną złożyli. Pierwsza niedziela „separacyjna" przeszła całkiem spokojnie, żadnych manifestacyj ani za, ani przeciw Kościołowi nie było, pomimo tego jednak władza duchowna dyecezyi paryskiej postanowiła, że nie będzie w tym roku pasterki, a nawet może i summy w dzień Bożego Narodzenia, śluby i pogrzeby mają się odbywać bez kwiatów, światła, dzwonów, muzyki i przybrań kościelnych, wiernym wzbroniono korzystać z usług władzy świeckiej w kwestyi dekoracyi kościelnej. W wielu świątyniach paryskich zdjęto ozdoby z ołtarzy, a skarbonki zostawiono otwarte, na znak, że wierni ofiar swych nie mają tam składać. A gdy sekwestratorzy rządowi zażądali od skarbników parafialnych zdania dóbr, papierów i ruchomości kościelnych, ponieważ z dniem 13 grudnia przestają istnieć t. zw. „fabriques", żaden ze skarbników na wezwanie się nie stawił.

Sytuacya taka trwać nadal niepowinna, rząd nie może tolerować wyraźnego kierownictwa politycznego Watykanu, złożył przeto w Izbie w d. 16 b. m. projekt nowego prawa, mającego wedle słów ministra wybranych po długim namyśle „assurer l'exercice public du culte catholique en France". Projekt ten nie znosi więc w niczem prawa separacyi, tekst jego pozostaje bez zmiany, protestanci i izraelici zastosowali się już doń, a nawet zadeklarowanych jest 80 związków wyznaniowych katolickich. Nowością jedynie jest umożliwienie duchowieństwu wyboru pomiędzy trzema prawami: prawem z 1881 r., dotyczącem zebrań publicznych, prawem z 1901 r. dotyczącem stowarzyszeń, ale obciosanem do potrzeb wyznaniowych, oraz prawem rozdziału Kościoła od Państwa z 1905 r.

Prawo z 1881 r. ma tę niedogodność, że nie daje stowarzyszeniom katolickim ani prawa istnienia, ani prawa osoby cywilnej. Prawo z 1901 r. jest korzystniejsze, zapewnia bowiem byt legalny i dozwala kościołowi przyjmować składki i darowizny, z wyjątkiem długoletnich fundacyj mszy. Spodziewać się jednak można, że z biegiem czasu powstaną związki wyznaniowe według prawa z 1905 r., a te będą mogły przyjmować legaty i fundacye testamentowe.

Zanim to nastąpi, biskupi i proboszcze odwołują się do ofiarności gorliwych katolików, w nadziei, że znajdą się dostateczne fundusze. Proboszcz kościoła św. Magdaleny w Paryżu zawiadomił parafian, że potrzeba mu conajmniej 220,000 fr. na utrzymanie 12-tu księży i opłatę większych potrzeb świątyni, — ciekawa rzecz czy suma taka się znajdzie? Gdyby jednak nawet składki popłynęły na razie, to zwycięztwo Kościoła jest więcej niż wątpliwe. Dzięki swej organizacyi autokratycznej, dzięki swej hierachii, zachowuje on postawę imponującą, ale właśnie dla tego jest antytezą społeczeństwa nowoczesnego i staje w ciągłej sprzeczności z aspiracyami ludu, którego był niegdyś opiekunem i przewodnikiem. Rozumie on życie polityczne pod formą dyrekcyi z góry, kierownictwa wynikającego z intryg i spisków, i dla tego przypisuje swe zachwiane stanowisko nie ewolucyi ideowej i społecznej, lecz knowaniom potężnej rzekomo masoneryi.

Iza Zielińska.

FEJLETON

LIBERUM VETO.

Duchowi nieskończoności, przypatrującemu się z boku życiu ludzkiemu, cała nasza wiedza o wszechświecie, wydawałaby się tylko sztuczną klasyfikacyą. Dla nas człowiek jest to nietylko odrębna istota, ale odrębny, zamknięty w sobie świat, a dla niego Arystoteles lub Kopernik byłby taką chwilową przemianą materyi, jak np. para z ogrzanej wody. Najwięksi geniusze i największe twory nie miałyby w jego oczach samoistności, lecz stanowiłyby nieprzerwany ciąg ledwie dostrzegalnych przeobrażeń tego samego pierwiastku i tego samego procesu. Grecy, chrześcianizm, odkrycie Ameryki, wynalazek druku, Michał Anioł, Shakespeare, Niemcy, Rewolucya francuska, Słowiańszczyzna — wszystko to tylko klasyfikacya naszego umysłu. Rozumie się należą do niej również wszelkie daty, stare i nowe roki.

My w niej wszakże nietylko żyjemy, ale żyć musimy, bo myśl nasza, jak bluszcz potrzebuje podpór, na których mogłaby się rozpinać. Gdyby nam zniesiono podział czasu, który przecie w naturze nie istnieje, nie umielibyśmy już dziś utrzymać ładu w czynnościach naszych, a kto wie nawet, czy uznalibyśmy za możliwy dalszy rozwój kultury. Łatwiej zdołalibyśmy zastąpić sobie brak sztuki, niż kalendarza. Bez dat nie ma dla człowieka istnienu w cywilizacyi. To wielkie ich znaczenie sprawia, że ustalone okresy czasu są rzeczywiście działami naszego życia i posiadają swój własny charakter. Ściśle biorąc, z ostatnim dniem Grudnia nic się nie kończy, a z pierwszym dniem Stycznia nic się nie zaczyna, a przecież formalnie coś się kończy i zaczyna. Na tym punkcie przełamuje się często linia biegu spraw naszych, zmienia się rytm dążeń a nieraz tylko zawiązuje się węzeł na skręcanym z tej samej przędzy sznurze, przeciągniętym między kolebką a trumną.

Przed wstąpieniem na próg nowego roku mimowolnie obracamy się wstecz, dla ogarnięcia spojrzeniem całej przebytej drogi, liczymy zapas, który wnosimy do najbliższej przyszłości. Co widzimy po za sobą? Szlak gościńca wygniecionego kołami wozów i odciskami stóp, ale przedewszystkiem porytego wyrwami i śladami gwałtownej walki. We wszystkich zaś tych wyżłobieniach i dołach krew — zastygła i świeża, czysta i zmieszana zbłotem, leżąca tu kałużą, tam bryzgiem, rzuconym daleko na przyległe niwy, na których zamiast zagonów, ciągną się długie szeregi mogił. Między niemi stoją lub przesuwają się postacie obłąkane rozpaczą, oniemiałe morderczym smutkiem, krzyczące niewytrzymanym bólem. Po nad tym ogromnym, aż do brzegów widnokręgu rozpostartym cmentarzem unosi się gęsty opar krwi wsiąkłej w ziemię, który zakrywa słońce i w którym kołują się nieprzerwanie echa jęków i złorzeczeń. Kiedyś, gdy zamknie się ostatni grób nad ofiarą obecnej walki, gdy po tem polu przejdą pługi i zorzą jego mogiły, czy ono okaże się plodniejszem dla wsianych w nie ziaren życia? Można wątpić; prawdopodobnie długo rodzić będzie chwasty, zagłuszające posiew, głęboko wkorzenione i do wypielenia trudne.

Wchodzimy tedy w nowy rok z okropnemi wspomnieniami i bez krzepiącej nadziei. Myśl, że dalej przebywać będziemy krwawą drogę, której kresu nie widać, jest bezlitosnym wyrokiem nieubłaganego losu. Rzucił on na potępione pokolenia nasze straszną klątwę: Szczęśliwsza dola będzie dla was tylko chwilową błyskawicą, po której spadną pioruny, a nie stałem światłem, opromieniającem życie: prądy wolności nie będą ożywczemi tchnieniami wiosny, ale mroźną zawieją zimy; opadną z waszych rąk kajdany nie po to, ażeby was wyzwolić do ratunku i pracy, lecz po to, ażebyście mogli swobodniej dusić się wzajemnie; siła, którą zdobyliście mozołem w niewoli, posłuży wam nie do zmartwychwstania, ale do samobójstwa; energię, którą zaoszczędziliście sobie w dorobku, przegracie w hazardzie szału; czego wam nie zdołał wydrzeć ucisk, to sami stracicie w bratobójczej walce; a daremnie pouczacie się, przekonywacie, błagacie—musicie mordować jedni drugich, dopóki nie wyczerpie się nienawiść, która was ożywia, bo ona jest jedyną waszą duszą i jedyną waszą mocą.

* * *

Trudno przekroczyć imaginacyą to krwawe trzęsawisko, przez które obecnie brniemy i wyobrazić sobie, jak ono kiedyś wyglądać będzie z oddalenia historyi. Co do mnie, sądzę, że gdy ono stężeje, nie wyda się naszym potomkom ani olbrzymimi zwałami skrzepłej lawy, ani wysoko wzdętemi górami zmarzłych bałwanów morza, ale tylko osuszonem bagnem, na którem nie wyrosną niebotyczne drzewa, lecz karłowate krzaki i kwaśne, chude trawy. Wolałbym, ażeby w tej przepowiedni okazała się raczej moja krótkowzroczność, niż nędza życia; nie mogę jednak w bieżącej dobie dostrzedz rysów wielkości. My nie płyniemy w długiej fali, przetaczającej się nad głębią, ale idziemy przez grząskie i płytkie błoto, które pod wpływem wichru łamie się drobnemi zmarszczkami. Źródłem też naszego smutku nie jest przerażająca masa ofiar, ginących w rozpalonem wnętrzu Mo-

łocha, ale to przeświadczenie, że je pożera martwe, bezwładne, niezdolne nas za nie wynagrodzić bożyszcze. My przy naszych tegoczesnych warsztatach nie wyrabiamy tkaniny dziejów ze wspaniałymi obrazami, ale szare zgrzebne płótno, na którem rozrzucone są bezładnie czerwone plamy bądź od bratobójczych ran, bądź od suchotniczych krwotoków, bądź od rozgniecionego robactwa.

Poseł Prawdy.



A. Świętochowski.

O prawach mniejszości.

(ODCZYT).

Co to jest polityczno-społeczna mniejszość? Jest nią każda grupa ludzi pod jakimkolwiek względem odmienna od swego otoczenia i na podstawie tej różnicy luźnie połączona lub ściśle zorganizowana. Od wielu stuleci żyje ludzkość pod panowaniem większości a żadne inne panowanie nie wydaje jej się prawowitszem i pożyteczniejszem. Jeżeli w jakiemkolwiek stałem lub czasowem zgromadzeniu zapadnie uchwała połową głosów więcej jednym, to posiada ona w jego przekonaniu słuszność i świętość religijnego przykazania, chociażby drugiej połowie mniej jednemu z głosujących zadała najokrutniejszy gwałt i wyrządziła najstraszniejszą krzywdę. Wierzymy, że przez większość „Bóg przemawia", a protest przeciwko jej sądowi uważamy za niesumienne i szkodliwe warcholstwo. Bentham, który moralność i prawo zaliczał do „arytmetyki", a wszelkie w tej dziedzinie zagadnienia rozwiązywał formułą: „największe szczęście największej ilości ludzi"—dał w niej nowszym czasom algebraiczny wzór najlepszych reguł i czynów. Według jego teoryi „maksymacyi przyjemności a minimacyi przykrości" wszelka sztuka rządzenia ludźmi, zarówno polityka, jak etyka, powinna się starać tylko o to, ażeby możliwie największa ich ilość była obdzielona możliwie największem szczęściem. O mniejszość dbać należy tyle jedynie, ażeby ona była jak najmniejszą, a ta już musi poddać się losowi tych, dla których zbrakło miejsca przy stole biesiadnym. Po za granicę tej wspaniałomyślności dla niej nie przechodzi dotąd najhumanitarniejszy liberalizm. Nawet jeden z najgorętszych jego orędowników Tocqueville powiada: „Rzeczywistą korzyścią demokracyi nie jest—jak mniemano—popieranie pomyślności wszystkich, lecz tylko służenie dobrobytowi największej liczby". Zabiegi osłonięcia mniejszości jakąś miłosierną opieką czynione były oddawna. Najwyraźniejszym wszakże i najdonioślejszym ich objawem były w XVI i XVII w. spisywane akty umowne kolonistów angielskich w Ameryce północnej, oparte na t. zw. „prawach podstawowych", niewzruszonych, niepodlegających mocy parlamentu, ubezpieczających człowieka i obywatela, a więc także ubezpieczających mniejszość. Mnożąc z biegiem czasu te prawa, niesłużące interesom klasowym, lecz ogólno-ludzkim, umacniano coraz bardziej jego stanowisko. Było to zaś możliwem, gdyż między prawem konstytucyjnem a zwyczajnem nie zachodzi żadna różnica istotna, tylko formalna. Każde może być zarówno pierwszem, jak drugiem. Otóż, jeżeli porównamy dzisiejsze ustawy konstytucyjne z dawniejszemi—powiada Jellinek [1])—to przekonamy się łatwo, że objętość ich niepomiernie wzrosła. W wydaniu wszystkich konstytucyi północno-amerykańskich, dokonanem przez senat Stanów Zjednoczonych w r. 1877, wirginijska z r. 1776 liczyła 4 stronnice, a z r. 1870—21; pierwsza teksaska 1845 z r.—16, a z r. 1876—22 i t. d. Skąd to pochodzi? Stąd, że coraz większa ilość przedmiotów bywa usuwana z pod władzy prawodawstwa zwyczajnego i poddawana kompetencyi konstytucyjnego. W nowszych ustawach konstytucyjnych spotykamy zakazy, dotyczące gry loteryjnej lub sprzedaży napojów wyskokowych, zasady zmian w procedurze karnej, określenia normalnego dnia pracy, przepisy wynagradzania urzędników, ustawy szkolne, kolejowe i wiele innych rozporządzeń, które w Europie nie należą nawet do zakresu prawa zwykłego, lecz—rządu.

Anglia, która najwcześniej zaczęła wytwarzać warunki przyjazne dla rozwoju swobód politycznych, najwcześniej również ubezpieczyła prawa mniejszości przez ubezpieczenie praw człowieka i obywatela zapomocą konstytucyi i sądów, czuwających nad stosowaniem jego zasad. Jest to zrozumiałem, że w kraju, w którym wolność przenika wszystkie instytucye i urządzenia, w którym każda opinia, każdy protest może wydobyć się i być usłyszany niezliczoną ilością sposobów, mniejszość nie jest nigdy uciemiężona, steroryzowana i zmuszona do milczenia, lecz może zabierać głos swobodny we wszystkich sprawach i ostatecznie, rozszerzywszy obszar swego wpływu, stać się większością. Rousseau rzekł: „Naród angielski mniema, że jest wolnym. Myli się. Wolnym jest on tylko w chwili wyboru posłów do parlamentu. Później jest niewolnikiem, niczem". Myli się, ale Rousseau. Pomimo że parlament w Anglii jest rzeczywiście wszechwładnym i — według żartobliwego wyrażenia—może zrobić wszystko z wyjątkiem przekształcenia mężczyzny na kobietę, nie zamyka on nigdy dla kaprysu żadnej z dróg wolności, pozostaje ciągle niezmiernie wrażliwym na opinię narodu i dostępnym dla zażaleń mniejszości. Prawda, że tam większość również wyzyskuje swoją przewagę, ale nie tak bezwzględnie i bezczelnie, jak gdzieindziej. Zresztą—co jest bardzo ważnem—bywa ona zmienną i przesuwa się często z jednej strony na drugą.

Państwa, które jak Francya lub Niemcy, mają w swych konstytucyach wyraźnie zawarowane prawa zasadnicze, dają daleko słabszą opiekę mniejszości, niż Anglia, która tych praw nie spisała, nie uświęciła i oddała je na łaskę wszechwładnego parlamentu. Bo zawsze daleko lepszą i pewniejszą strażą wolności są ludzie, niż arkusze zapisanego papieru. Ale nawet Anglia daleka jest jeszcze od tego uznania praw mniejszości, jakie wskazali wielcy jej myśliciele. Z niej bowiem, z ojczyzny wolności odezwały się istotnie najpiękniejsze przemówienia w tej sprawie. Czcigodny obrońca wszelkiej krzywdy społecznej i rzecznik wszelkiej szlachetności, J. S. Mill, rozświecił ją do głębi w swej książce *O rządzie reprezentacyjnym.* Czysta demokracya—powiada on—jest rządzeniem całego narodu przez cały naród, reprezentowany równomiernie. Tymczasem demokracya dzisiejsza jest rządzeniem całego narodu przez jego większość reprezentowaną wyłącznie. Najprostsza idea, dopóki nie przyswoiła się, jest dla ogółu równie trudną do zrozumienia, jak najbardziej zawikłana. Ze mniejszość powinna ustąpić większości, z tem ludzie oswoili się, więc nawet im nie przychodzi do głowy, ażeby istniało jakieś pośrednie wyjście pomiędzy nadaniem najmniejszej liczbie tej samej władzy, co największej, a zupełnem usunięciem pierwszej. W każdem ciele reprezentacyjnem mniejszość musi w obradach uledz a w demokracyi, opartej na równości, większość narodu przewagą swych głosów pokona zawsze przy wyborach mniejszość. Lecz czy z tego wynika, że ta ostatnia nie powinna mieć swoich przedstawicieli? Czy dlatego, że większość musi zwyciężyć mniejszość, pierwsza powinna posiąść wszystkie głosy, a druga żadnego? Tylko nałóg myślowy może pogodzić istotę rozumną z niesprawiedliwością bezużyteczną. W demokracyi prawdziwie równej wszelka partya powinna być reprezentowana—odpowiednio do tego, czem jest. Większości wyborców należy się większość przedstawicieli, lecz mniejszości wyborców należy się także mniejszość przedstawicieli. Druga musi być reprezentowana tak samo całkowicie, jak pierwsza. Bez tego niema równości w rządzie, lecz nierówność i przywilej: jedno stronnictwo rządzi innemi, pewien odłam narodu zostaje pozbawiony przypadającego nań wpływu w przedstawicielstwie wbrew słuszności społecznej a nadewszystko wbrew zasadzie demokracyi, która w równości widzi swój korzeń i swoją podwalinę. Głosowanie nie jest równe tam, gdzie jednostka odosobniona nie liczy się tyle, co jednostka złączona z innemi. Cierpi wszakże na tem nie sama mniejszość. Tak urządzona demokracya nie osiąga nawet swojego zamierzonego celu — nie oddaje w każdym wypadku władzy w ręce większości liczebnej, lecz obdarza nią większość większości, która może być i często jest tylko mniejszością ogółu. Bo przypuśćmy, że w jakimś kraju zwyciężyła przy wyborach drobna większość. Utworzony w ten sposób parlament przedstawiać będzie nieco więcej, niż połowę narodu. Zaczyna on uchwalać prawa i spełniać wskazania przywódcy większości parlamentarnej. Gdzie rękojmia, że te wskazania godzą się z życzeniami większości narodu? Blizko połowa wyborców, która znalazła się w mniejszości, nie ma żadnego wpływu na uchwały i może być im wrogą. Co do innych (zwycięzkich) połowa ich mogła wybrać reprezentantów, którzy głosowali przeciw owym wskazaniom. A więc jest możliwem a nawet prawdopodobnem, że nadaje kierunek parlamentowi i rządzi krajem mniejszość [1]). W demokracyach starożytnych geniusz szybko wydobywał się na wierzch przez otwartą dla wszystkich trybunę. W dzisiejszym ustroju reprezentacyjnym niejeden Temistokles lub Demostenes, którego rady ocaliłyby naród, może przez całe życie nie otrzymać krzesła w parlamencie. Gdyby zaś ordynacya wyborcza zapewniła mandaty takim jednostkom, to chociażby ich towarzysze byli ludźmi zwyczajnymi, zaważyłyby one na obradach swoim potężnym wpływem. Lecz nawet w takiej demokracyi udoskonalonej większość posiadałaby władzę absolutną, składałaby się bowiem wyłącznie

[1]) *Prawo mniejsz.*, tłom. polsk. 22—3.

[1]) Obszerniej, chociaż jak zwykle mętnie, wykazuje, to również i Z. Balicki w książce *Parlamentaryzm* 1906, II, str. 86, 91 i n. Natomiast przekonywającym jasnym jest wywód H. Barthélemy'ego w przedmowie do francuskiego przekładu dzieła E. Jenksa *Gouvernement local* (1902): „Dogmat zwierzchnictwa narodu — mówi on — opiera się na szeregu urojeń, które znacznie uszczuplają jego doniosłość. Na 39 mil. Francuzów iluż swojem swobodnie wyrażanem głosowaniem przyczynia się istotnie do wyboru posiadaczów władzy? Nawet połowa nie jest pytana o radę. Jak niegdyś zwierzchnictwo królewskie, tak obecnie zwierzchnictwo ludowe należy tylko do mężczyzn... Pomiędzy tymi wyborcami są tylko dojrzali... Z tych należy wyłączyć kaleki, chorych, nieobecnych, skazanych, oraz żołnierzy w służbie czynnej. Skutkiem tego prawa głosowania jest ostatecznie wykonywane przez mniej więcej $^1/_4$ ogólnej ludności narodu", V.

z jednej klasy, mającej te same skłonności, uprzedzenia, nawyknienia i t. d. Skutkiem tego konstytucya wystawiona byłaby na charakterystyczne zło rządu klasowego, chociaż niewątpliwie w mniejszym stopniu, niż dzisiejsze rządy jednej klasy, która nadużywa imienia demokracyi, nie mając innego realnego wędzidła, niż jej rozsądek, tolerancya i umiarkowanie. „Jeżeli takie wędzidła są wystarczające — mówi Mill— filozofia rządu kostytucyjnego jest tylko uroczystą igraszką. Konstytucya budzi zaufanie wtedy, gdy daje rękojmię, że posiadacze władzy nietylko nie nadużywają jej, ale nie będą w stanie nadużyć. Demokracya nie jest ideałem najlepszej formy rządu, jeśli ta słaba jej strona nie może być umocnioną, jeżeli nie może być uorganizowana w ten sposób, ażeby żadna, nawet najliczniejsza klasa nie zdolała zredukować do małoważności politycznej wszystkiego, co nie jest nią, i kierować biegiem prawodawstwa i administracyi według swego interesu. Znaleźć środki zapobieżenia temu nadużyciu, nie poświęcając korzyści właściwych rządowi ludowemu—oto jest zagadnienie". [1])

A. Świętochowski.

STANISŁAW KRAMSZTYK.

(WSPOMNIENIE POZGONNE).

Śród nielicznych u nas badaczy naukowych i popularyzatorów wiedzy Stanisław Kramsztyk miał może największy talent, bezwątpienia zaś największą pracowitość. Skazany na ciężkie roboty w dziedzinie najzupełniej nieodpowiedniej kierunkowi jego umysłu, upodobań i wykształcenia, zaledwie okruchy swego czasu mógł oddać umiłowanej nauce. Żyd, od kilku pokoleń mający we krwi miłość Polski, nie mógł zdobyć — dzięki przekonaniom swoim, które otwarcie ujawniał w słowach i czynach — najskromniejszego stanowiska, choćby nauczyciela gimnazyalnego, na którem mógłby pracować w fachu właściwym. Wychowaniec akademii medyko-chirurgicznej, a następnie wydziału fizyko-matematycznego w b. Szkole Głównej, ze stopniem magistra, zmuszony był pracować w bankach i towarzystwach ubezpieczeń, dla kawałka chleba. Są to dzieje charakterystyczne dla naszych stosunków i nazbyt u nas już zwykłe, ażeby dłużej o nich mówić. Zmarły, odkradając samemu sobie godziny spoczynku i snu dla pracy twórczej oraz pedagogicznej, dał społeczeństwu dzieła takie, jak „Szkice przyrodnicze", które się stały rzeczą niemal klasyczną, i cały szereg głęboko, jasno i pięknie napisanych podręczników i rozpraw naukowych, jak „Fizyka", „Fizyka bez przyrządów", „Budowa wszechświata", „Czas", „Zagadka wnętrza ziemi" i t. d., nie mówiąc o setkach prac na łamach „Wszechświata" i wielu innych pism i wydań zbiorowych. Wszystkie one mają w sobie ducha, który obejmował umiłowaniem i pojmowaniem całokształt zjawisk świata, a myśli swoje umiał przelać w dusze słuchaczów tak prosto i gorąco, jak się w nim samym rodziły. Nie był on uczonym samodzielnym; warunki życia pozbawiły go możności zupełnego oddania się jakiejkolwiek specyalnej gałęzi wiedzy, którą niezawodnie wzbogaciłby nowemi zdobyczami, bo miał intuicyę ostrą i przenikliwą, a wytrwałość fenomenalną. Ale dokonał w zamierzonym zakresie rzeczy dobrych i prawdziwie popularnych, bez utraty wielkiego stylu naukowego. Jako człowiek, odznaczał się wielką prawością, dobrocią i prostotą. Zmarł w wieku lat 65.

[1]) *Repr. Govern*, III, V, VII, X. Tłom. polskie Kraków 1870 r.



LITERATURA POLSKA.

Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej. Życiorysy, streszczenia, wyjątki, pod redakcyą Ignacego Chrzanowskiego, Henryka Gallego i Stanisława Krzemińskiego. Tom I, str. 480. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa, Kraków, G. Gebethner i S-ka. Rok 1906. Cena rb. 1 kop. 80.

Wiek XIX w piśmiennictwie naszem — to nietylko, jak u Francuzów, Niemców, Anglików i innych szczęśliwszych od nas ludów, stulecie *myśli* narodowej. Literatura nasza w tym wiekopomnym, przesiąkniętym krwią i łzami okresie, była przedewszystkiem niesłychaną, najeżoną trudnościami strasznemi, a jednak mimo wszystko — możemy z dumą powiedzieć — zwycięzką walką o język i ducha, o prawo do życia, o przeszłość i przyszłość, o miejsce w zbiorowym gmachu kultury europejskiej, o te wszystkie skarby narodowe, które nam wydrzeć usiłowano. Żeśmy z tych zapasów tytanicznych wyszli — nie odarci i wyzuci z łachmana ostatniego, jak żebracy bezdomni, lecz przeciwnie — wzmożeni i podniesieni duchowo, że dzisiaj, mimo klęsk dawnych na polach walk, mimo prześladowań i upokorzeń niesłabnących, mimo ucisku w kleszczach potrójnych, płaszcz na duchu naszym jest niewyżebrany, lecz „świetnościami dawnych naszych przodków świetny", że mimo pogromy i ciosy powtórzyć z chlubą możemy: „A duchaśmy nie dali" — jest to w bardzo dużym stopniu, jest to może przedewszystkiem zasługą literatury, którą też słusznie historycy jej rozważają niekiedy, nie jako sztukę lub umiejętność, lecz jako wcieloną duszę narodu. „Bo pieśni wieszczów w narodzie są tak, jako w człowieku bywa serca bicie, co razem w ciele podtrzymuje życie i o życiu daje znak"...

„Naród polski—czytamy w pięknym wstępie do zamierzonego na dużą skalę obrazu myśli polskiej w XIX stuleciu — przez całe te sto lat niewoli, idąc wciąż ku postępowi, świadczył wymownie i głośno, że niema trumn dla ducha. A co myślał i czuł, do czego dążył, co usiłował i co czynił, wszystko to, jak w soczewce. skupiło się w płodach pióra; i piśmiennictwo stało się niejako graficznem odbiciem tętna serca polskiego". I rzeczywiście, literatura w tym czasie miała u nas większe o wiele, niż gdziekolwiekbądźindziej znaczenie: była przez znaczną część wieku jedyną naszą mównicą parlamentarną, była trybuną, z której upominaliśmy się o swe krzywdy i piętnowali krzywdzicieli, była dzwonem donośnym, który opłakiwał zmarłych w walce o wolność, a żywych do czynów nowych powoływał, była olbrzymią areną, na której toczył się bój o najświętsze skarby duchowe, była, zaiste, ową mickiewiczowską „arką przymierza między dawnemi i młodszemi laty, w której lud składa broń swego rycerza, swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty"... Więc dziwić się trudno, że, jak słusznie zauważyli autorowie przedmowy, naród polski w upadku i niewoli wydał literaturę tak świetną i bogatą, jakiej nie miał nigdy za czasów swej niepodległości politycznej. I jeżeli na przełomie dwóch wieków Adam Jerzy Czartoryski w swym „Bardzie polskim" godził się nawet z męczarniami i błagał tylko Boga, aby nas wybawił od „nieczucia", to rzeczywistość, podnosząc w w. XIX do nieznanych przedtem wyżyn skalę uczuć narodowych i dając im wyraz potężny, przewyższyła o wiele nadzieje pokolenia, które własnemi oczyma na upadek Polski patrzyło.

Nie kusząc się o syntezę piśmiennictwa polskiego w niedawno zakończonem stuleciu, bo na nią może jeszcze zawcześnie, trzej wymienieni w nagłówku pisarze przedsięwzięli poważne zadanie zestawienia materyału i ukazania „w najogólniejszych rzutach przebiegu naszej literatury w XIX wieku, rozwoju naszej myśli i twórczości w jej różnorodnych kształtach i objawach: od „Jana z Tęczyna" Niemcewicza do „Krzyżaków", od „Barbary Radziwiłłówny" Felińskiego do „Legionu" Wyspiańskiego, od „Rodu ludzkiego" Staszica do „Pana Balcera w Brazylii" Konopnickiej, od rozprawy Jana Śniadeckiego „O pismach klasycznych i romantycznych" do Przybyszewskiego „Na drogach duszy". Zadanie, jak widzimy, olbrzymie, a tem trudniejsze do spełnienia, że wielu naszych wybitnych pisarzy nie doczekało się dotąd nietylko studyów o swej twórczości, ale nawet porządnych wydań dzieł swoich, bibliograficznego zestawienia utworów, że podobnie jak niedawno „odkryto" u nas Norwida, tak niejednego jeszcze poetę i myśliciela odgrzebać by należało z pyłu zapomnienia. W pewnej mierze przynajmniej zapobiedz tym brakom, ułatwić poznanie skarbów piśmiennictwa, odtworzyć w szeregu życiorysów i wyjątków z dzieł wybitniejszych najważniejsze prądy literatury naszej w ciągu ubiegłego stulecia — oto cel poważny i doniosły, do którego zmierzają wraz z gronem współpracowników trzej redaktorowie „Stu lat myśli polskiej". Wydawnictwo to składać się ma z dwunastu dużych tomów, przyczem literaturze przedromantycznej (od roku 1801—1821) poświęcone być mają dwa tomy, literatura romantyczna (1822—1863) zawarta zostanie w sześciu tomach, a w pozostałych czterech mieścić się ma literatura poromantyczna aż do roku 1900.

Z tych dwunastu tomów mamy przed sobą obecnie pierwszy dopiero; znaleźli w nim uwzględnienie i miejsce pisarze, którzy żyli i działali już w XVIII w. i działalność swą przenieśli w następne stulecie, a więc Stanisław Staszic, Hugo Kołłątaj, Tadeusz Czacki, Jan Albertrandi, Adam Kazimierz Czartoryski, Józef Wybicki, Jan Paweł Woronicz, Julian Ursyn Niemcewicz, Jan i Jędrzej Śniadeccy, Tadeusz Matuszewic, Józef Maksymilian Ossoliński, Feliks Bentkowski, Dyzma Bończa Tomaszewski i paru jeszcze mniej znanych, a jednak na różnych polach zasłużonych, jakoto: Michał Hieronim Juszyński, Walenty Skorochód Majewski i Aleksander Sapieha. W tomie drugim, który ma się wkrótce ukazać, uwzględnieni zostaną pisarze, którzy nie uczestniczyli jeszcze w życiu duchowem XVIII w., a czynni byli głównie przed r. 1822.

Staszic, Kołłątaj, Czacki, Śniadeccy, nie mówiąc już o innych mniej głośnych — są to przeważnie ludzie, znani szerszemu ogółowi z nazwisk tylko i krótkich charakterystyk podręcznikowych, z paru tytułów dzieł co najwyżej, z których treścią nie było sposobności zapoznać się bliżej. Istotna fizyonomia duchowa tych ludzi, ich niepożyte zasługi, obce są z nielicznymi wyjątkami pokoleniom, wychowywanym w szkołach, z których rzetelne wiadomości z dziejów ojczystych wykadzano troskliwie, jak zarazki chorobotwórcze, a na historyę

literatury polskiej wyznaczano śmiesznie małą liczbę godzin, łącząc jej wykład z tłomaczeniami różnych urywków na język rosyjski i powierzając jedno i drugie matematykom, przyrodnikom, geografom lub nawet pedagogom, których wykształcenie nie sięgało niekiedy poza szóstą klasę gimnazyalną.

Otóż doniosłe znaczenie pracy zbiorowej, przedsięwziętej przez pp. Chrzanowskiego, Gallego i Krzemińskiego, widzimy nietylko w tem, że ułatwi ona znakomicie wykład literatury polskiej w szkole obecnej i przyszłej, lecz i w tem jeszcze, że pozwoli pokoleniom, które kończyły szkoły inne lub z różnych względów wykształcenie swe przerwać musiały, uzupełnić jego braki i luki przez zapoznanie się i zespolenie duchowe z tymi, którzy przez stulecie ostatnie nieśli wysoko sztandar myśli i twórczości narodowej, wołając każdem dziełem swojem donośnie: „żyjemy i żyć będziemy!"

„Wiek XIX", zamierzony na znacznie większą skalę, niż dawniejsze wydawnictwa w tym rodzaju („Złota przędza", „Obraz literatury polskiej w streszczeniach i celniejszych wyjątkach" Piotra Chmielowskiego), może pod tym względem oddać usługi pierwszorzędne. Każdy z pisarzów opracowany będzie przez specyalistę. W przygotowaniu np. materyału do tomu I, oprócz trzech redaktorów głównych, wzięli udział pp. Samuel Dickstein i dr. Zygmunt Kramsztyk, z których pierwszy opracował Jana, a drugi Jędrzeja Śniadeckiego. Wybitniejsi pisarze zajmują w wydawnictwie po kilkadziesiąt stron dużego formatu (Staszic np. str. 54, Kołłątaj 78, Niemcewicz blizko 100 str., Jan Śniadecki 36, Jędrzej 28, i t. p.), przyczem po życiorysie autora (cenne są zwłaszcza i obfitujące w ciekawe szczegóły biografie, które wyszły z pod pióra St. Krzemińskiego) następuje wyczerpująca bibliografia, uwzględniająca i prace, pozostałe w rękopisach, dalej wykaz dzieł i rozpraw, poświęconych danemu autorowi, zwykle z krótką oceną każdego, wreszcie szereg obszernych wyjątków z najcelniejszych i najcharakterystyczniejszych dzieł, zaopatrzonych w odpowiednie objaśnienia, co wszystko razem pozwala naprawdę poznać bliżej pisarza i ewentualne studya nad nim ułatwia.

A w pierwszym tomie właśnie mieszczą się autorowie, którzy jeszcze w w. XVIII potrafili rozniecić nanowo w narodzie niegasnący już potem, przeciwnie — wzmagający się coraz bardziej, płomień miłości ojczyzny, służyli gorąco oświacie i postępowi i zapoczątkowali przerwany w epoce saskiej związek z kulturą zachodnio-europejską, którym szczycimy się dotąd. Wystarczy przejrzeć tom I „Wieku XIX", życiorysy i bibliografię choćby, aby przekonać się, że byli oni zarazem tytanami pracy, jakich wydają wyjątkowe tylko epoki, i Prometeuszami, którzy, wśród upadku i zniszczenia powszechnego, potrafili z pod walących się gruzów ocalić gorejącą pochodnię Idei i przy jej blasku skierować naród na prowadzące ku Odrodzeniu szerokie gościńce postępu. Stwierdzają oni raz jeszcze, że literatura nasza, ta prawdziwa, nie z mizernych hasełek partyjno-dziennikarskich, ale z głębin życia narodowego natchnienie czerpiąca, była u nas zawsze, od znanej i drogiej nam pieśni Wybickiego, „którą pokolenie przekazuje pokoleniu na symbol wiary w przyszłość i pobudkę do czynów", aż do czasów ostatnich, aż do „Snu o szpadzie" Zycha, rzeczniczką i obrończynią wolności. Wyjątki są stosunkowo nieliczne i w pierwszym tomie nie widzimy ich prawie, jeżeli nie brać w rachubę smutnej pamięci udziału Dyzmy Tomaszewskiego w konfederacyi Targowickiej.

Ale już z tomu pierwszego przekonać się możemy, że obok uczonych i literatów, stojących mężnie na straży postępu, władzę nieraz dzierżyły u nas rodzime nawet żywioły, stanowiące narzędzie ślepe wszelkiego rodzaju potęg ciemnoty. Jakże charakterystycznym jest pod tym względem szczegół drobny z życiorysu Staszica: „Wkrótce po śmierci egzekutorowie testamentu, zgodnie z przemagającymi w rządzie i społeczeństwie prądami, złożyli wszystkie 9 tomów zbiorowego wydania „w bezpieczne miejsce", póki rozsądna krytyka nie osądzi, czy można je niektórym osobom komunikować. Rząd wespół z duchowieństwem dla „Rodu Ludzkiego" największe bezpieczeństwo znalazł w ogniu: trzy końcowe tomy spalono". Ale bo też to olbrzymie „poema dydaktyczne" Staszica nie waha się dowodzić, że „nieszczęściem człowieka na ziemi jest odwieczna przemoc, macierz władzy; przekleństwem jego zabobon, skutek i zarazem przyczyna ciemnoty, a z niemi zespoliła się jeszcze samowola społeczna, źródło własności i niewolnictwa". A w konkluzyi dochodzi autor do przekonania, że konstytucyjne jednowładztwo doprowadzi Ród Ludzki do zrzeszenia państw do „oswobodzenia Ludzkiego Rodzaju i stopnia najwyższej doskonałości społeczeństw". Gdzieindziej znów („O statystyce Polski") rzuca znakomity pisarz ostrzeżenia, które i do dzisiejszych czasów stosowaćby się mogły: „Lecz zachowaj, niebo, aby lud tak szanowny przy tem swojem się cudownem odrodzeniu miał wpaść znowu w rząd złych, skażonych, albo mało oświeconych. W rząd samych osób zepsutego *klonu* (klan, ród), w rząd tych samych albo im podobnych, którzy go, jedni przez dumę i złość, drudzy przez nieumiejętność i głupstwo, przyprowadzili do zguby; aby się przez takich odradzał, przez jakich był zgubiony, zachowaj go, Boże, od magnatów!"

I wogóle bliższe wczytanie się w przytoczone choćby w tomie I wyjątki pozwala dziś jeszcze nawiązać nić żywej sympatyi i „komuny duchowej" z ówczesnymi szermierzami postępu i wolności. Któż z nas nie zgodzi się np. z Kołłątajem, że kardynalnem prawem własności jest nabywanie jej przez pracę? Kto nie przystanie na jego określenie „heroizmu prawdziwego", podane w wypisie trzydziestym trzecim? Komu nie trafi do przekonania pogląd Jana Śniadeckiego, wyjęty z rozprawy „O języku polskim", że ci, którzy chcą mieć dawne nauki w języku obcym, albo w łacinie, do dzisiejszego stanu umiejętności całe nie zdatnej, zakrawają albo na zgubę, albo na zatrzymanie wzrostu i doskonałości języka?" Jakże ciekawą skądinąd postacią jest taki np. Walenty Skorochód Majewski, pierwszy w Polsce i Słowiańszczyźnie bodaj badacz sanskrytu i języków wschodnich, torujący u nas drogę językoznawstwu porównawczemu, tracący ogromny majątek na wydawanie dzieł, których nikt nie czytał, pozostawiający po sobie 21 wielkich tomów prac naukowych, przechowywanych dotąd w rękopisach...

Wogóle zapoznanie się bliższe z pierwszym tomem „Stu lat myśli polskiej" doprowadzić musi do wniosku, że kultura nasza, nie sięgając nawet wieku XVI, ma za sobą tradycye piękne w dziełach długiego szeregu bojowników prawdy, postępu i wolności, którzy literaturę naszą tworzyli. Jakże żałować należy, że ogół nasz za tymi naturalnymi przewodnikami swoimi niezawsze, niestety, zdąża i zbacza tak często na manowce z prostych i jasnych dróg, które mu oni wskazują...

Wł. Bukowiński.

NOWE KSIĄŻKI.



Theresita (Marya Krzymuska): **Stygmat.** Warszawa. Jan Fiszer. Rok 1905. Str. 118.

Powieść, nie powieść, raczej gorączkowa, chorobliwa, bezładna chwilami spowiedź duszy, szamocącej się konwulsyjnie z zanurzonym głęboko grotem niezaspokojonych pragnień miłości. Bohaterka sześciu obrazów, luźno dosyć łączących się w całość, przypominającą sposobem pisania niektóre powieści Przybyszewskiego, przeskakuje raptownie od ekstaz religijnych do graniczących z obłędem porywów erotycznych. Wyznania jej i przejścia psychiczne, trzymane wciąż w tonie najwyższego napięcia frazeologicznego, pozostawiają czytelnika obojętnym. U Przybyszewskiego miłość występuje, jako druzgocąca siła kosmiczna, wywołując nieraz wrażenie potęgi i grozy; tu mamy przeważnie do czynienia z pospolitą dosyć „tragedyą" panny z towarzystwa o rozbudzonej wrażliwości erotycznej, nieumiejącej czy niemogącej pragnień swych w tym kierunku zaspokoić. Są to niewątpliwie przejścia bolesne, ale w ostatnich czasach, zarówno w poezyi, jak w życiu, widzieliśmy tyle boleśniejszych, że—daruje autorka, ale męczarniami bohaterki „Stygmatu" nie możemy się przejąć poważniej.

Herman Bang: **Biały dwór.** Przedmowa St. Przybyszewskiego, przekład Jadwigi Przybyszewskiej. Lwów, nakładem Księgarni Narodowej, str. 116.

„Biały dwór—pisze o tej książce St. Przybyszewski—to jeden poemat ogromnej piękności i czystości, jaką tylko dusza wyzwolonego z mętów życia człowieka jaśnieć może". I rzeczywiście, we współczesnej literaturze niewiele wskazaćby można utworów, równie czystych i szlachetnych w nastroju, równie pięknych i smutnych zarazem, a przedewszystkiem równie szczerych i prostych. Autor, wybitny powieściopisarz duński, chciał w niej wywołać z mglistej oddali dni dzieciństwa, których łzy nawet wydają mu się słodkiemi, i przesuwa przed oczyma czytelnika szereg obrazów, które do każdej niezepsutej duszy przemówić muszą czarownym językiem melancholii, wspomnień, tęsknoty...

W niewielkiej tej książeczce niema ani jednego wiersza sztucznego, wszystko takie naturalne i proste, wszystko bezpośrednio z serca płynące. Więc biały dwór rodzinny o jasnych ścianach ze starymi portretami w wiankach z nieśmiertelników, więc w tym dworze wiejskim życie codzienne, z jego troskami i radościami, i dni uroczystości dorocznych, jak Boże Narodzenie, imieniny matki, winobranie. Więc przedewszystkiem obraz tej, co mówiąc słowami autora—życie kochała, a którą do grobu wtrąciła troska. „Ni róża, ni lilia. Przedziwna roślina o dziwnem kwieciu, które późnem latem cierpliwy ogrodnik wyhodował. Różnobarwny kielich, tak piękny w blaskach słońca, lecz trwożnie stulający płatki swej korony, gdy chłodny wieczór zapadał... Zwycięska pieśń, bólem w samym zaczątku zdławiona. Obca na ziemi, ale mimo to, jak rzadki gość, przez wszystkich kochana". W takich wyrazach kreśli autor portret tej, która była duszą białego dworku jego dzieciństwa. I z przedziwną subtelnością podkreśla w tym portrecie coraz to nowe rysy, składające się razem na obraz niezwykłej kobiety, która, nie będąc szczęśliwą, tęskniąc przez całe życie do szczęścia, potrafiła jednak stać się jasnym promieniem domu, napełnić go życiem i wesołością, tworzyć dokoła siebie atmosferę zadowolenia i harmonii, i czasem tylko, czasem skarżyła się ze smutkiem przejmującym w pieśni: „Jak więdnie liść, bo soków do życia mu brak. Jak blednie kwiat, bo nie ogarnia go słońca blask. Tak więdnę ja, tak blednę ja, bo ty nie kochasz mnie"...

„Biały dwór" Banga nie należy do utworów,

które się łatwo streszczać dają; jest za to jednym z tych, które przeczytać warto, zwłaszcza że przekład, mimo pewnych usterek językowych, utrzymuje niewątpliwie koloryt i nastrój oryginału.

Wł. B.

Z prasy polskiej.

Kuryer lubelski w numerze z dn. 30 grudnia wykłada *Gazecie polskiej*, kto został na uboczu, w odpowiedzi na jej tryumfujące oświadczenie, że demokracya postępowa „została na uboczu”:

„Na uboczu więc od koncentracyi wyborczej pozostała postępowa demokracya czyli pozostała cała niezależna i wolnomyślna inteligencya polska.

Na uboczu więc od koncentracyi pozostał cały uświadomiony, najbardziej ofiarny i najdzielniejszy proletaryat polski.

Na uboczu pozostał milion bezrolnego i bezdomnego ludu wiejskiego.

Na uboczu pozostał milion małorolnych mniej niż 3-morgowych posiadaczy, najnieszczęśliwszych chłopów polskich.

Na uboczu pozostała przeszło półtora-milionowa masa ludności żydowskiej.

Na uboczu pozostał wreszcie cały znaczny już dziś odłam zamożnego włościaństwa, który nie chce rządów szlacheckich w nowej Polsce, nawet w narodowo demokratycznym sosie, ale śmiało i dumnie głosi hasło „sami sobie”.

Na uboczu pozostała więc przeszło połowa obywateli Królestwa, a ta połowa to najbardziej ofiarna, najbardziej oświecona i najbardziej też uciemiężona i nieszczęśliwa część jego ludności. Postępowa demokracya nie przehandlowała w salonach magnatów i pałacach fabrykantów za miskę soczewicy wyborczej swojego pierworodztwa duchowego w narodzie i nie zaparła się swoich zasad i przeznaczeń, ale pozostała tam, gdzie pozostać była powinna: obok prześladowanych, ciemiężonych a ofiarnych i dzielnych, obok tych, co historyę narodu wypisują zgłoskami krwi własnej, a pokotem ciał swoich usypują wciąż i wznoszą wał nieprzebyty dla wrogów.

Co po za tymi ludźmi pozostało w Królestwie, niech idzie z „Koncentracyą narodową” — tej renty nie zazdrościmy „Koncentracyi”, niech się z niej cieszy!”

Z prasy i z życia publicznego w Rosyi.

Prof. Pogodin w *Tygodniku Mosk.* ks. Trubeckiego wypowiada swoje poglądy o uniwersytecie warszawskim:

„Uniwersytet warszawski powstał na gruzach Szkoły głównej, która w ciągu krótkotrwałego istnienia wywarła wpływ głęboki na rozwój umysłowości polskiej. Od r. 1831-go aż do otwarcia Szkoły głównej, Królestwo polskie było pozbawione wyższej uczelni. Tem się tłomaczy pewne zacofanie życia umysłowego, aczkolwiek na ten okres przypada twórczość Mickiewicza, Krasińskiego i Słowackiego. Ale właśnie ci wielcy poeci swojemi przepięknymi utworami, przesiąkłymi chorobliwym mistycyzmem, podtrzymywali śród społeczeństwa polskiego nastrój, w którym romantyzm górował nad realnem pojmowaniem życia. Marzycielstwo polityczne uczyniło możliwem powstanie w 1863-im roku. Hasło do praktycznego traktowania rzeczywistości, do zastąpienia złudnych marzeń surowemi badaniami naukowemi wyszło właśnie ze Szkoły głównej. W ten sposób odegrała ona olbrzymią rolę w stworzeniu nowej Polski, tej Polski, o której społeczeństwo rosyjskie nie ma prawie pojęcia i z którą rząd się nie liczy, wciąż jeszcze upatrując w niej chętkę do powstania i czyniąc całe społeczeństwo polskie odpowiedzialnem za poszczególne objawy rozbójnicze.

„Kiedy się czyta napisane z natchnienia Hurki „Zarysy Prywislinja” lub znany memoryał ks. Imeretyńskiego, mimowoli przypomina się wiersz Weliczki, w którym sułtan pyta wezyra: „Kogo najbardziej lubisz?”—a ten odpowiada: „Najbardziej lubię, o panie! wrogów twoich; dzięki im mam od ciebie pałac wspaniały; bez nich nie byłbym ci potrzebny wcale”. Kto wszakże badał u źródła polityczną myśl polską po r. 1863-im; kto wie, jak daleko zachodzą w lojalizmie Polacy galicyjscy („Przy tobie, Najjaśniejszy Panie, stoimy i stać chcemy!”),—ten ani wątpi, że Polacy spółcześni, jako przejęci „pracą organiczną” i skłaniający się raczej ku cokolwiek zacofanemu konserwatyzmowi, aniżeli ku polityce awantur politycznych,— utworzyliby najspokojniejszy żywioł w całem państwie, byleby tylko zaspokojono niektóre ich żądania narodowe.

„Od czasu, kiedy zbadałem należycie ewolucyę myśli polskiej, od kiedy poznałem działaczów politycznych, polskich różnej barwy, słowem, od kiedy patrzę na społeczeństwo polskie własnemi oczyma,—nie mogę pojąć, dlaczego rząd, w tak ciężkiej dobie zapasów z burzliwymi żywiołami, nie oparł się na konserwatywnej większości narodu polskiego. Warto było w tym celu poczynić kilka ustępstw co do języka i wyznania, nienadwerężających bynajmniej jedności państwowej. Być może, ruch wolnościowy na tem zyskał, gdyż nie rozdwoiły się szeregi niezadowolonych, ale tego rozważać nie będę. Chodziło mi o wypowiedzenie głębokiego przekonania, że zaspokojenie żądań narodowych spółczesnej Polski przyniosłoby przedewszystkiem pożytek samemu rządowi. Rozstrzygnięcie sprawy polskiej w ten sposób, jak Austrya, stanowiłoby epokę w nieodzownej dla nas polityce słowiańskiej, a powtóre umocniłoby naszą granicę zachodnią, wogóle zaś doprowadziłoby nie do rozpadnięcia się Rosyi, którem straszą różni „prawdziwi rosyanie”, lecz do tem większego jej zespolenia”.

„Nie jest winą uniwersytetu warszawskiego—mówi on dalej—że jego podwoje były zamknięte dla uczonych polskich; nie uniwersytet wybierał dla siebie profesorów. Przysyłani do Warszawy uczeni rosyjscy pracowali w dalszym ciągu tak, jakby się znajdowali w Kazaniu lub Moskwie. Tymczasem znawcy piśmiennictwa i języka polskiego wykładali po gimnazyach francuszczyznę, wybitni uczeni polscy, ludoznawcy i filozofowie, biegali po lekcyach prywatnych, zajmowali licho płatne posady pomocników bibliotekarzy, pracowali w Towarzystwach ubezpieczeń, pisywali artykuły dziennikarskie. Obok zaś istniał uniwersytet, niezwracający wcale uwagi na stan nauki polskiej, uniwersytet, z którego kurator okręgu i władze wyższe wyświecały starannie wszystko, co było polskie. Krach takiej polityki szkolnej stał się nieuniknionym. Od roku 1891, kiedy obchód 3-go maja rozniecił uczucia narodowe, krach taki mógł lada dzień nastąpić; upłynęło jednak lat dziesięć z górą, nim stał się koniecznością. Zawrócić napowrót już niepodobna. Widziałem się w Krakowie z młodzieżą warszawską, która porzuciła tutejszy uniwersytet i gimnazya. Pojmuje ona, że ryzykuje dużo pod względem „karyery”, pracując na dyplom zagraniczny, który nie będzie miał wagi w Polsce rosyjskiej. O powrocie jednak do kraju niema mowy, dopóki uniwersytet warszawski nie stanie się innym”.

Profesor P. zaznacza, że rozstrzygnięcie losów wszechnicy warszawskiej należy wyłącznie do Dumy państwowej, która jednak nieprędko będzie mogła tą sprawą się zająć. Na razie więc doradza tak postąpić:

„Przeszło 20 profesorów wysłużyło już obecnie emeryturę, przeszło 20 katedr jest nieobsadzonych. Zaproponować tedy wysłużonym profesorom, aby przeszli na emeryturę, wakujące zaś i opróżnione katedry powierzyć uczonym polskim, pod warunkiem wykładania po rosyjsku, dopóki ciało prawodawcze nie zdecyduje sprawy. Sądzę, że taki sposób wyjścia pojednałby obie strony i umożliwiłby wkrótce otwarcie uniwersytetu. Twierdzenie, że Polacy chcą wyprzeć całkiem język rosyjski z Królestwa, jest złośliwym wymysłem; walczyli przeciwko niemu, dopóki był orężem rusyfikacyi, ale znajomość jego cenią i muszą cenić, bo otwiera im drogę na Wschód. Każdy zaś naród pragnie rozwijać nauki w ojczystym języku”.

Pod tytułem „przetarg o uniwersytet (warszawski)” *Towaryszcz* pomieścił artykuł, z którego przytaczamy ustęp następujący:

„W Mińsku bawi prof. Amalickij, w Niżnym Nowogrodzie Szczerbatow, w Woroneżu—Woronoj, w Saratowie—Nikolskij; biorą oni udział w posiedzeniach rad miejskich, w Towarzystwach lekarskich, w komisyach, oglądają miejsca dla przyszłego uniwersytetu, szpitale i t. d. Jednocześnie udzielają wskazówek, czego spodziewa się rząd od miast, gdzie ma być otwarty uniwersytet. Ekspertyza uczonych przy wyborze miasta ma bezwarunkowo ważne znaczenie, ale na nieszczęście ta ekspertyza wobec jednoczesnej licytacyi nabiera dziwnego charakteru. Tak, prof. Amalickij twierdził w Mińsku, że Mińsk jest najodpowiedniejszem miastem, a w Smoleńsku—że Smoleńsk. Profesorowie Nikolskij i Szczerbatow—pierwszy w Saratowie, a drugi w Niżnym Nowogrodzie zapewniają znów, że te właśnie miasta są najodpowiedniejsze. Niedość na tem, jak donoszą gazety miejscowe, profesorowie twierdzą, że „biorąc pod uwagę warunki lokalne” otwarcie tam uniwersytetów jest rzeczą zupełnie możliwą. Chodzi tylko o to, kto da więcej. Prof. Amalickij powiada, że trzeba trzech milionów, ale ostatecznie wystarczy milion. Prof. Szczerbatow oświadcza, że jeżeli zarząd miejski wyasygnuje 285,000 na utrzymanie uniwersytetu, to będzie można obejść się bez zapomogi rządowej. Na wyrażone przez niektórych radnych wątpliwości, czy przenosiny uniwersytetu nie są do pewnego stopnia środkiem karnym, profesorowie dają odpowiedzi uspokajające. Jednakże nie omieszkują podkreślić „rdzennie rosyjskiego pochodzenia miasta”, jako ważnego czynnika w sprawie stworzenia uniwersytetu. Przy sposobności pp. profesorowie warszawscy biorą udział, jak np. prof. Amalickij, w zgromadzeniach październikowców... Słowem, profesorowie warszawscy spełniają swoją rolę z powodzeniem, a rady miejskie przelicytowują się w sumach, przeznaczonych na utrzymanie uniwersytetu, rozumiejąc, że ten go dostanie, kto da więcej”.

A jeżeli chodzi istotnie o otwarcie nowego uniwersytetu, nie zaś o umieszczenie „prawdziwie rosyjskich” profesorów warszawskich, to sprawa przetargu jest zupełnie nieodpowiednia. Co się zaś tyczy samej istoty otwarcia nowej wszechnicy, to obecne ministeryum nie ma po temu odpowiednich pełnomocnictw bez zgody Dumy. A może i ta sprawa będzie rozstrzygnięta na mocy artykułu 87 w poszczególnym interesie pp. profesorów warszawskich?”.

Z rzeźni ludzkiej

Tyle krwi ludzkiej leje się codzień, tyle istnień ginie śmiercią nagłą i straszną, że aby uprzytomnić sobie całą grozę ponurego obrazu panowania mordu i zbrodni, postanowiliśmy w tem miejscu notować wszystkie jego ofiary.

W Łodzi żniwo śmierci rozrasta się najbujniej; wiadomościami z tego miasta moglibyśmy wyłącznie zapełnić naszą rubrykę:

Dnia 16 grudnia na szosie rokicińskiej zabito wystrzałem z rewolweru 17-letniego robotnika, Jana Maklewicza; na szosie pabjanickiej kilku ludzi napadło wieczorem na innego robotnika, Gustawa Szefera, i kilku sztrzałami zraniło go tak ciężko, że w drodze do szpitala zmarł. Tego samego dnia, w obcem mieszkaniu znajdującą się Antoninę Balczak, raniono wystrzałem tak niebezpiecznie, że w drodze do szpitala zmarła również.

W dniu 14-ym grudnia wykonano w Częstochowie wyrok śmierci sądu polowego nad Golgowskim, Muskatą, braćmi Bębenami, którzy zrabowali restauracyą Sołomatnikowa oraz nad anarchistą Łuczkowskim, który był oskarżony o zabójstwo Sołomatnikowa.

W Warszawie dnia 16-go zabito rewirowego Jareckiego, katolika, który był na nabożeństwie u Wszystkich Świętych a po wyjściu z kościoła zatrzymał się przy skwerze. Tu dano do niego około 30 strzałów. Śmiertelnie raniony, zmarł w szpitalu.

W Radomiu dnia 16-go grudnia rzucono bombę na naczelnika zarządu żandarmskiego pułkownika Płotto. Bomba oderwała mu jedną nogę wskutek czego pułkownik zmarł. Domniemanego sprawcę ujęto.

Dnia 17-go grudnia w Warszawie sąd wojenny skazał na śmierć przez powieszenie dwóch włościan, Falkiewicza i Zarzyckiego, oskarżonych o napad na dom.

W Łodzi dnia tego czterech ludzi napadło na kozaka i zabrało mu rewolwer. Kozak, broniąc się, jednego z nich zranił szablą. Następnie, poszukując sprawców, poranił ciężko przy rewizyi w mieszkaniu człowieka zupełnie niewinnego, który w napadzie nie brał żadnego udziału i tylko ze strachu schował się podczas rewizyi pod łóżko: — Na szosie rokocińskiej w tymże dniu strzałem z rewolweru raniono 25 letniego robotnika Goroszyńskiego, a na szosie pabjanickiej dostał śmiertelny postrzał 29-letni robotnik Brzeziński. Wszystkie powyższe zamachy zostały podobno spełnione na gruncie nienawiści partyjnych.

Dnia 19 grudnia na policmajstra Chrzanowskiego w Łodzi rzucono dwie bomby, z których jedna tylko wybuchła, raniąc lekko policmajstra, ciężko dragona, agenta policyi tajnej i stangreta na koźle, zabijając dwa konie.

Wieczorem dnia tegoż wystrzałem z rewolweru zabity został syn właściciela domu. W tymże domu, do jednego z jego mieszkańców wpadło 3 ludzi i wystrzałami z rewolwerów zadało mu 3 śmiertelne rany w brzuch. Tejże nocy również ciężko postrzelono robotnika na ulicy Widzewskiej

Dnia 18 grudnia 5 ludzi, skazanych na śmierć przez sąd za bandytyzm w pow. Węgrowskim, zostało rozstrzelanych w Siedlcach.

W dniu 20 grudnia w Warszawie patrol, przechodzący ulicą Czerniakowską usłyszał strzały i wkrótce znalazł leżącego na bruku mężczyznę z raną od kuli rewolwerowej w głowie. Zabity miał przy sobie legitymacyę, stwierdzającą jego osobistość: był to 28-letni Stanisław Wilk, poddany austryacki.

Przy ulicy Kawęczyńskiej znowu znaleziono ranionego niebezpiecznie 36-letniego mężczyznę, który, będąc pijany, nie umiał objaśnić, kto go postrzelił.

Tego dnia w Radomiu rozstrzelany został z wyroku sądu polowego domniemany sprawca zamachu na pułkownika Płotto, uczeń szkoły handlowej, Werner.

Dnia 21 grudnia został zamordowany w Łodzi przez 3 ludzi właściciel firmy wydawniczo-drukarskiej, Roman Petersilge. Moderstwa miano dopuścić się przez zemstę za odmowę wydrukowania proklamacyj jednej z partyj i za przybycie policyi, która drukujących przemocą wypłoszyła. Na rogu ulicy Konstantynowskiej i Długiej zabito nieznajomą kobietę.

Dnia 22 grudnia w lasku miejskim pod Łodzią o godzinie 5 i pół rano rozstrzelano 4 ludzi z wyroku sądu polowego. — Na ulicy Olesińskiej dano strzały z rewolwerów do robotnika Hasenmejera, raniąc go śmiertelnie. — Wystrzałem z rewolweru raniono również 17-letniego Piotra Borowika. Na szosie rokicińskiej 3 ludzi napadło i strzełami z rewolwerów położyło trupem robotnika Adolfa Golmika.

W gminie Krośniewickiej, pow. Łęczyckim, strażnik ziemski zabił wystrzałem z rewolweru W. Winnickiego, którego chciał aresztować za to, że polował bez pozwolenia i bez prawa posiadania broni. Winnicki poprzednio zmierzył się do strażnika ze strzelby.

Dnia 23 grudnia w Kielcach zabito wystrzałem z rewolweru żandarma kolejowego.

Pod Łukowem w mieszkaniu administratora majoratu Krynki zabito Obruczewa, komendanta 81 pułku włodzimierskiego, właściciela majoratu. Zabójcy zabrali 3 rewolwery, 3 karabiny i 1000 rb. gotówką.

Dn. 24 grudnia sąd wojenny skazał na śmierć za rozbicie sklepu monopolowego Franciszka Majewskiego pomocnika naczelnika straży ogniowej w Bodzentynie i Romana Plewińskiego naczelnika tejże straży.

Dn. 25 gr. w Łodzi przed kościołem św. Krzyża raniono robotnika Lagera.

Dn. 27 gr. na szosie pabjanickiej uderzeniem topora raniono śmiertelnie robotnika Poczajewskiego. Na ulicy Brewnowskiej w Łodzi zabito robotnika Strużewskiego a raniono Kazimierczyka Drągiem zabito robotnika z fabryki Leonarda.

W Sosnowcu podczas strzelania do patrolu kozackiego nieznani sprawcy zabili jednego kozaka, ranili drugiego. Jeden z napadających został też zabity.

Na ulicy Głównej w Łodzi raniono śmiertelnie robotnika Jędrzejczaka.

Dn. 22 grudnia został rozstrzelony z wyroku sądu polowego Józef Niedbała, mieszkaniec wsi Garbów, w powiecie Puławskim.

Dn. 28 grudnia zostali śmiertelnie postrzeleni w Łodzi przez nieznanych ludzi inżynier Ostaszewski i majster Polkowski z fabryki Schajblera. Obaj wkrótce zmarli. Zarząd fabryki wyznaczył znaczną nagrodę pieniężną za wykrycie ich zabójców. — Od kuli rewolwerowej zginął robotnik Kurzyński, a drugi, nieznanego nazwiska otrzymał rany. — Na ulicy Wodnej postrzelono ciężko dwóch braci Kolasińskich.—Na innej ulicy raniono śmiertelnie Widowskiego, właściciela piekarni w Zgierzu, gdzieindziej znowu dwiejkobiety: matkę i córkę Bolskie. Ciężko również raniono lekarza Janiszewskiego i robotnika fabrycznego Karola Guczaka.

Na tem zatrzymujemy się tymczasem. Zanotowany szereg ofiar stanowi żniwo dwutygodniowe zaledwie w obrębie 10-ciu gubernij Królestwa Polskiego, a jak zauważyć można przeważnie w Łodzi.

Sprawozdawca rosyjskiego pisma *Pierełom* podaje trochę cyfr, które dadzą nam pewne pojęcie o stanie rzeczy pod tym względem na obszarze całego państwa: Poczynając od lutego r. 1905 a kończąc na listopadzie r. 1906, zabitych lub ciężko ranionych było w tym czasie: generał-gubernatorów i naczelników —67, naczelników powiatu, komisarzy policyi i rewirowych—315, policmajstrów iich pomocników 57, policyantów—347, oficerów żandarmeryi i wydziału ochrony—47, szeregowców żandarmeryi—95, agentów policyi tajnej—74, oficerów armii i gwardyi—124,szeregowców armii i gwardyi—382, urzędników wydziałów cywilnych—215, przedstawicieli duchowieństwa—53, wójtów, sołtysów itp. — 68, właścicieli ziemskich—73, fabrykantów i wyższych urzędników fabrycznych—117, bankierów i wielkich kupców—72, ogółem 2106 osób; ze strony zaś — jak się wyraża ów cytowany organ — ludności zabito w tym samym czasie 32,706 osób.

KRONIKA

Sprawy polityczne i społeczne. W Petersburgu pod przewodnictwem ministra handlu i przemysłu rozpoczęły się obrady w sprawie przedstawicielstwa robotniczego. Będą rozpatrywane między innymi wnioski o obowiązkowej organizacyi ubezpieczeń robotników na wypadki niezdolności do pracy, o kasach oszczędnościowo-ubezpieczeniowych, o przepisach najmu pracy, o długości dnia roboczego, o pomocy lekarskiej, o budowie zdrowych i tanich mieszkań, o pożyczkach przemysłowych i t. d.

— Senat wyjaśnił, że na listach miejskich wyborców nie powinny być umieszczane osoby, które, mając mieszkanie na swoje nazwisko, w rzeczywistości mieszkają w niem w ostatnim roku z przerwami.

— *Dziennik Wileński* donosi, że policya zażądała prowadzenia obrad na zebraniu przedwyborczem po rosyjsku pod groźbą rozwiązania zebrania. Wobec tego około 2 tysięcy zebranych rozeszło się do domu.

— *Rus. Wied.* donoszą, że główny inspektor przewozu więźniów, gen. Sapożnikow, wydał surowe polecenie, ażeby podczas przewozu nie okazywać więźniom żadnych względów i za najbłahsze przewinienia karać, używając w razie potrzeby broni.

— *Ruś* komunikuje, że dyrektor instytutu dróg i komunikacyj, prof. A. A. Brandt, oświadczył, że jest członkiem stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego i, wbrew ostatniemu cyrkularzowi gabinetu ministrów, nie wystąpi z tej partyi. Takie oświadczenia złożyło podobno wielu profesorów i nauczycieli.

— Według *Rusi* w Petersburgu, w dzielnicach robotniczych, żywo omawiana jest sprawa, podjęta przez znanego socyaldemokratę Juria Łarina, utworzenia szerokiego stronnictwa robotniczego, które objęłoby wszystkie żywioły robotnicze, rozbite po różnych partyach skrajnej lewicy. Robotnicy podobno bardzo sprzyjają tej myśli.

— Zapadł wyrok sądowy, skazujący na śmierć adm. Niebogatowa, komendantów Smirnowa, Grigorjewa, Liszyna. Wobec okoliczności łagodzących sąd postanowił czynić starania Cesarza o zamianę kary śmierci na dziesięć lat fortecy.

— *Riecz* donosi, że 35 sędziów pokoju m. Moskwy wniosło protest z powodu uchwały senatu, zakazującej sędziom należenia do stronnictw politycznych.

Zaburzenia i zamachy. We wsi Młodzieszyn dokonano napadu na kancelaryę gminy Zagóźdź pow. Warszawskiego. Kilkunastu napastników, obezwładniwszy wójta i pomocnika, zabrało 440 rb. i czyste książki paszportowe, poczem odjechało w stronę Warszawy.

— W Charkowie na dworcu kolejowym nastąpił wybuch bomby. Liczba ofiar znaczna.

— We wsi Klaudyn pod Warszawą, wybuch bomby zniszczył dom, rozerwał dwoje ludzi i ciężko ranił [illegible]

— W ciągu października i listopada ograbiono 180 rządowych sklepów monopolowych, 1 skład, 7 transportów, 8 artelszczyków. Straty rządu wynoszą 73,698 rb. Nieudanych zamachów dokonano 58.

— W Odesie „Biała gwardya“ wtargnęła do restauracyi, gdzie pobiła publiczność. Do uciekających

strzelano. Członkowie tej gwardyi biją gumowemi laskami robotników portowych. Z nastaniem zmroku mieszkańcy miasta kryją się po domach, ulice są puste.

— Dokonano zamachu na kasę stacyi Sokołów, między Siedlcami a Tielakami. Zabrano 290 rb.

— Rozsadzono dynamitem kasę żelazną na stacyi Międzyrzec i zabrano 1909 rb. Wybuch zniszczył dokumenty i aparaty stacyjne.

— W Omsku wystrzałami z rewolwerów zabito gubernatora Litwinowa. Jednocześnie zabito policyanta [illegible].

— Pomiędzy stacyami Kizitorynka i Nachiczewań dokonano zamachu na wagon pocztowy. Zabrano 21,558 rb., z których znaleziono potem w zaroślach 1,787 rb.

— *Birż. Wied.* donoszą, że w Taszkiencie zbiegł kasyer izby skarbowej, zabrawszy 200 tysięcy rb.

— W Czycie rzucono bombę pod wagon, zajęty przez żandarmów. Raniony został podoficer.

Aresztowania i kary. W Mitawie na mocy wyroku sądu wojennego za rozbój zbrojny rozstrzelano 7 Łotyszów.

— W Rydze podczas rewizyi w fabryce Etna wykryto znaczny skład nabojów, broni i materyałów wybuchowych.

— W Petersburgu policya rozpędziła liczne zebranie robotnicze w gmachu stowarzyszenia techników. Aresztowano kilkaset osób.

— Winni powstania zbrojnego w manufakturze prochorowskiej w Moskwie skazani zostali: 9-ciu do robót ciężkich na lat 3 do 12, 8—na osiedlenie. Uniewinniono 36.

— W Kijowie zamknięto polskie towarzystwo „O-[illegible]".

— W ciągu zeszłego miesiąca więziono w cytadeli 23,601 osobę.

Bandytyzm. W Saskim ogrodzie bandyci zrabowali kupcom około dwóch tysięcy rb.

— Codziennie zachodzą liczne wypadki napadów bandyckich i grabieży w domach, sklepach i na [illegible].

— W Odesie ograbiono redakcyę pisma *Odes. Now.* z 655 rb. Napastnicy zbiegli.

Strajki. Czeladnicy krawieccy żydowscy strajkują w dalszym ciągu, w liczbie przeszło dwóch tysięcy. Około stu ludzi siedzi w więzieniu. Wielu uciekło z Warszawy w obawie kar. Aresztowania odbywają się niemal codziennie. Strajk trwa siódmy tydzień.

Sprawy szkolne i oświatowe. Rada miasta Wilna postanowiła utworzyć dwie komisye w sprawie rychlejszego założenia w Wilnie uniwersytetu i wyższych kursów dla kobiet.

— Watykan zażądał od poznańskich władz kościelnych szczegółowych wiadomości o stosunkach szkolnych i o strajku.

— Rada miasta Woroneża postanowiła starać się o otwarcie uniwersytetu i ofiarować plac i milion rubli. Ziemstwo gubernialne asygnuje na ten cel 200 tysięcy rubli.

— W Petersburgu rozpoczęły się posiedzenia komisyi profesorów w kwestyi założenia w Rosyi nowego uniwersytetu.

— *Ludzkość* komunikuje, że 25% słuchaczów „Uniwersytetu dla wszystkich" wyraziło życzenie słuchania wykładów w żargonie żydowskim. Wobec tego kierownicy uniwersytetu szukają lektorów żydow-[illegible].

Prasa. Komitetowi warszawskiemu do spraw prasowych nadesłano z Petersburga cyrkularz, głoszący, że redaktorzy, oskarżeni na zasadzie § 129, z chwilą wręczenia im oskarżenia, pozbawieni są prawa redagowania pisma.

— Towarzystwo Nauczycieli szkół wyższych rozpoczyna wydawnictwo popularno-naukowe p. t. *Nauka* [illegible].

Wiadomości naukowe. Otwarto w Warszawie zjazd pedagogiczny przyrodników i geografów polskich.

Literatura i sztuka. Komitet Tow. Zachęty Sztuk pięknych przystąpił do zorganizowania wystawy zbiorowej dzieł Józefa Chełmońskiego.

Wiadomości ekonomiczne. Warszawski oddział banku państwa nabył w gub. Warszawskiej kilkaset morgów ziemi dla rozparcelowania włościanom.

— Ulegalizowany został „Związek kupców miasta Warszawy". Zawiera on kasę wsparć dla podupadłych kupców, ich wdów i sierot, wydział wzajemnych ubezpieczeń, wzajemny kredyt i sądy rozjemcze, a także biura: informacyjne i windykacyjne. Związek ma prawo zakładania szkół, ochron, wydawania pisma i t. d.

— W Petersburgu otwarto zjazd Towarzystw ubezpieczeń robotników od nieszczęśliwych wypadków.

Koleje i komunikacye. Ministeryum komunikacyi wnosi do Rady ministrów projekt natychmiastowego przystąpienia do robót przygotowawczych około budowy drugiego toru na kolei syberyjskiej.

— Z różnych stron nadchodzą wiadomości o zawiejach śnieżnych i przerwach w komunikacyi. W całych Niemczech środkowych pociągi kursują ze znacznemi opóźnieniami. Na Węgrzech spadły ogromne śniegi, które tamują komunikacyę. W Szwajcaryi pociągi na wielu liniach nie chodzą zupełnie.

OFIARY

Na Towarzystwa Kultury Polskiej p. Jadwiga Tomicka ze Lwowa rb. 29 kop. 29, p. Psarski z Niżnie Dnieprowska 5 rb., p. Ejsmond z Władimirca rb. 2 kop. 50, p. Sołomowicz z Petersburga 1 rb.

Do dyspozycyi p. Aleksandra Świętochowskiego p. Krześniak z Rostowa nad Donem 1 rb.

Na dom ludowy T. K. P. p. Bilski z Ternówki 15 rb.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska.** Sekretarz redakcyi: **Mamert Wikszemski.**
Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Mazowiecka 8.